SOBOTA
Nr 76 87-06-27 Cena 15 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

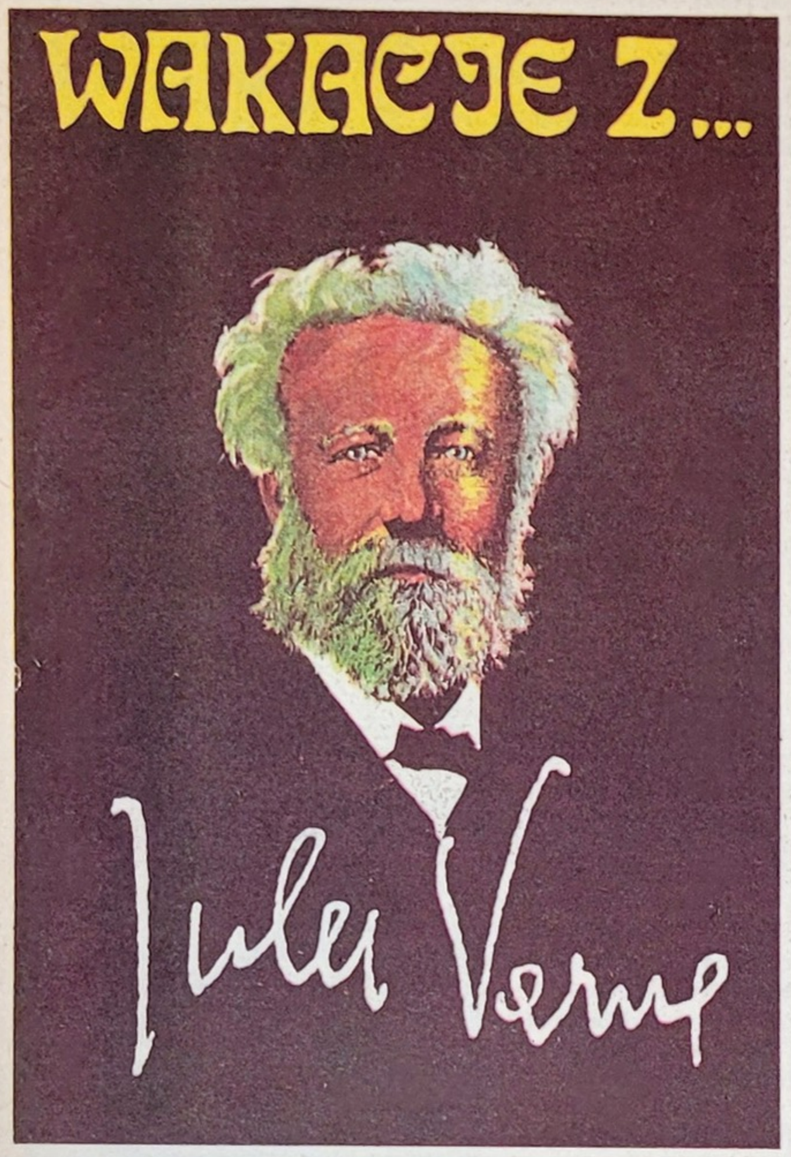

Proponujemy Wam wspólnie z telewizją zabawę niezwykłą — długą i chwilami trudną, ale pasjonującą! Będziemy wspólnie wędrować przez świat bez granic i przestrzeni. Będziemy mówić o tym, co niegdyś było, co jest teraz i... prawdopodobnie pojawi się w przyszłości. O różnych drogach, które prowadzą do realizacji marzeń.

Zawędrujemy do gorących Indii, pod lodowaty biegun, śmiało wedrzemy się w głąb Ziemi, zajrzymy do wnętrza wulkanów i wzlecimy w kosmos!

Żyją jeszcze ludzie, którzy pamiętają czasy, gdy nie było na świecie samolotów, radia, filmu dźwiękowego, telewizji, komputerów, gdy nie obawiano się bomby atomowej, a opowieści o perspektywie lądowania człowieka na Księżycu wkładano między bajdy. Ludzie ci przeżyli rewolucję technologiczną. Rzeczywistość przelicytowała dawne wizje! Przewidział to wszystko pewien człowiek...

Domyślacie się chyba o kim mówimy? Tak — o wielkim francuskim pisarzu Juliuszu Verne. Obierzemy więc go sobie za patrona i przewodnika naszych wypraw w świat nauki, techniki i fantastyki.

W każdym z naszych kolejnych numerów do końca wakacji będziemy dążyli śladem bohaterów powieści Verne'a. Będą wśród nich najbardziej znane (najczęściej wznawiane) i te, które zostały prawie zapomniane. Będziemy je wspólnie odczytywać i to, co uchodziło niegdyś za fantazję przyjmowaną z przymrużeniem oka — porównamy z rzeczywistością!

A co z tego wyniknie? Mamy nadzieję — wiele!

Przede wszystkim — przyznajmy się z ręką na sercu — gdy zagłębiamy się w pasjonującą lekturę przygód bohaterów książek Verne'a, porywają nas one i ... przeskakujemy często beztrosko nad technicznymi opisami machin, którymi bohaterowie ci przemierzają lądy i oceany, podróżują na Księżyc... A są to stronice warte uważniejszej lektury. Od Verne'a, mądrego przewodnika po świecie techniki — nauczyć się bowiem można wiele! Jeśli więc ktoś, odłożywszy numer naszej gazety, sięgnie jeszcze raz po „zaliczoną" niegdyś lekturę, by przeczytać ją uważnie na nowo — to już dużo! Jeśli zada sobie trud, by odnaleźć w księgozbiorze swojej czytelni dawno nie wznawiany tytuł — jeszcze więcej! Jeśli zaś zdecyduje się wziąć udział w naszym WIELKIM KONKURSIE (szczegóły na str. 3) — nie wątpimy, że uda nam się wspólnie zrealizować wielkie marzenie — stworzyć Klub Miłośników Verne'a w Polsce, żywy, aktywnie działający, który nawiąże kontakty z podobnymi klubami istniejącymi w wielu krajach. A patronuje im Towarzystwo Juliusza Verne'a w Paryżu. Już w tej chwili życzliwie obserwuje ono naszą akcję i ... szykuje NAGRODY dla zwycięzców konkursu.

A my już — oczyma wyobraźni — widzimy wspaniałą wystawę, którą jesienią wspólnie z Wami zorganizujemy, a być może — ale jeszcze za wcześnie na szczegóły — nawet wyprawę zwycięzców konkursu do Nantes we Francji — rodzinnego miasta Juliusza Verne'a ...

W rocznicę wybuchu

III powstania śląskiego

NA ZNAK PAMIĘCI

Katowice, rondo, późny majowy wieczór. U stóp „Trzech Powstańczych Skrzydeł" symbolizujących trzy kolejne zrywy niepodległościowe ludu śląskiego płonie wieczny znicz. W blasku ognia harcerskie warty honorowe. Wokół monumentu — 56 Tarnogórska Drużyna Harcerska „Szare Szeregi" — sztandarowa drużyna Związku Harcerstwa Polskiego.

3 maja, dokładnie w 66 rocznicę wybuchu III powstania śląskiego, prawnuki powstańców śpiewają Rotę; wtedy też od niej zaczęto... Jacyś spóźnieni przechodnie, widząc wyprężoną pod pomnikiem gromadkę harcerzy, przystają i odkrywają głowy.

Rocznica ta jest ważnym wydarzeniem dla harcerek i harcerzy, także z jednego jeszcze powodu — siedemnastu spośród nich otrzyma srebrne odznaki Harcerskiej Służby Ziemi Śląskiej.

Do znicza zbliżają się dwie harcerki z pochodniami, by ponieść ogień pamięci pod „Czwarte Skrzydło" — pomnik Bohaterskich Harcerek i Harcerzy Śląskich poległych w latach II wojny światowej. To właśnie tutaj, nieopodal Rynku, 4 września 1939 roku hitlerowcy rozstrzelali osiemdziesięciu obrońców miasta — powstańców i harcerzy śląskich, którzy do końca wytrwali na swych posterunkach.

Na płycie pod harcerskim pomnikiem, podobnie jak poprzednio pod „Trzema Powstańczymi Skrzydłami", pozostają wiązanki biało-czerwonych goździków.

(kk)

FIRMA POETYCKA

„ZŁOTY SZERSZEŃ"

Pieśń o dzikim lecie

Nie zamknę drzwi
gdy przyjdzie zabłocone i umazane
lato
śmiać się będę gdy podepcze zegar
zrzuci z piedestału telewizor
z dziką radością rozbije radio
pójdziemy razem — ja i lato
na lśniącej posadzce zostaną ślady
i mechaniczna kukułka
z wyrwaną duszą
żegnaj fałszywa cywilizacjo
kaszląca w ciepłych kapciach
licząca banknoty
pójdziemy razem — ja i lato
miniemy zatrute rezerwaty
plamy oliwy
kempingi na śmieciach
pójdziemy dalej
daleko

Magda Sacha
Olsztyn

XVII Międzynarodowy Wakacyjny Turniej

„Świata Młodych" i „Trommla" (NRD)

LATO POD ZNAKIEM PIŁKI

(Inf. wł.). Generał z Krzyża Wielkopolskiego, Czarne Perły z Krosna, Żbiczki z Nasielska, Sokoliki z Sokółki, Tęcza z Rytla, Biali Górnicy z Piechcina, Warmia z Olsztyna, Sudety z Kłodzka, Dąb z Dębna Lubuskiego, Real z Goliny, Delfinki z Częstochowy, Pomorzanin ze Śliwic i Relax z Pińczowa (na zdjęciu) — oto zwycięzcy dotychczasowych turniejów piłkarskich „Świata Młodych". Wszystkie te zespoły występowały też w finałach międzynarodowych, gdzie spotkały się z zagranicznymi rywalami.

Kto awansuje do tegorocznego finału krajowego? Jaka drużyna zostanie jego liderem i będzie reprezentować nasz kraj w ostatniej fazie imprezy? Odpowiedź na te pytania otrzymamy pod koniec wakacji. Nasza impreza (mecze eliminacyjne) rozpocznie się 1 lipca, ale jej regulamin zamieścimy w „Świecie Młodych" już za trzy dni — 30 czerwca. Czas więc skrzyknąć drużynę, znaleźć miejsce do rozgrywania spotkań. Po przeczytaniu regulaminu łatwo dojdziecie do wniosku, że w zawodach udział może wziąć każda jedenastka. Każdy zespół może też awansować do finału krajowego; o awansie nie będą decydować rezultaty meczów eliminacyjnych. A zatem nie przegapcie okazji, skorzystajcie z zaproszenia do piłkarskiego spędzenia wakacji.

Komitet Organizacyjny Turnieju

Fot. **Z. Przybyłowski**

Książki dla niewidomych

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej poszczycić się może stale rosnącym księgozbiorem. Np. w ub. roku na zakup książek przeznaczyła ponad 8 mln zł, zaś w br. przeznaczy na ten cel o 5 mln zł więcej. Obecnie księgozbiór biblioteczny liczy ponad 930 tys. woluminów. Gromadzi się literaturę piękną, fachową, a także o tematyce regionalnej. Odrębny rozdział stanowi księgozbiór dla niewidomych. Są tu utrwalone na taśmach dźwiękowych arcydzieła literatury polskiej i światowej, m.in. „Quo vadis" Sienkiewicza, „Najeźdźcy" Dobraczyńskiego, „Ptasi gościniec" Auderskiej. Nagrań dokonali aktorzy. Biblioteka wojewódzka ma w swoich zbiorach 540 tych dźwiękowych książek.

Błyskawiczny refleks uratował życie...

WASZYNGTON (PAP). Dzięki zimnej krwi, błyskawicznej decyzji i doskonałemu wyszkoleniu instruktora młoda amerykańska spadochroniarka doznała tylko niegroźnych obrażeń. Wypadek wydarzył się w czasie treningu prowadzonego w mieście Phoenix (Arizona, USA). Po wykonaniu skoku spadochroniarka zderzyła się z osobą, która wyskoczyła przed nią. Uderzenie było tak silne, że dziewczyna straciła przytomność.

Widząc to instruktor rzucił się na pomoc. Pikował około 1,5 km, zdołał w powietrzu złapać swoją podopieczną i otworzyć jej oraz swój spadochron. Lądowanie było trudne, jednak, jak twierdzą lekarze, ich życiu nie zagraża niebezpieczeństwo.

KLUBY • KLUBY • KLUBY

• Przyjaciele Hobbita • Radość w teatrze • Guliwer w komiksie • Programowanie przyszłości • Zrozumienie i zaufanie

Młodzieżowy Teatr Radości

Jest nas siedmioro w wieku od 9 do 15 lat. Tworzymy Młodzieżowy Teatr Radości. Mamy swój zarząd, w skład którego wchodzą: Dyrektor i Wicedyrektor, dwóch Ministrów (Spraw Wewnętrznych i Spraw Pozateatralnych) oraz Radę Artystyczną. Jesteśmy gotowi przyjąć do naszego Teatru wszystkie te osoby, które tak bardzo jak i nas interesuje teatr. Czekamy na zgłoszenia z całej Polski. Na wszystkie listy odpowiemy, tylko prosimy o przysłanie zaadresowanej koperty ze znaczkiem na odpowiedź. Wszystkich, którzy zgłoszą swą gotowość wstąpienia do T.R. mianujemy jego członkami, a ponadto ambasadorami teatralnymi T.R. Czekamy także na informacje o teatrach z Waszej okolicy!

Wicedyrektor T.R. **Anna Skała**

Zgłoszenia prosimy kierować pod adresem: **Anna Skała, ul. Łabędzia 27 m. 3, 04-802 Warszawa-Radość,** lub **Konrad Słomkowski, ul. Zbójnogórska 35 m. 4, 04-802 Warszawa-Radość**

Przyjaciele Hobbita

Mam 10 lat. Postanowiłam założyć „Klub Przyjaciół Hobbita". Warunkiem przystąpienia do mojego klubu jest znajomość chociaż jednej powieści Tolkiena. Nie zwracam uwagi na płeć i wiek korespondenta. Odpiszę na każdy list pod jednym warunkiem: proszę o przysłanie zaadresowanej koperty ze znaczkiem.

Oto mój adres: **Dagmara Łojszczyk, 99-416 Nieborów, woj. skierniewickie**

Guliwer

Mam 10 lat, chciałabym założyć korespondencyjny klub wielbicieli komiksów oraz filmów rysunkowych „Guliwer". Kto chce należeć do klubu, musi napisać list. Będę odpisywać na wszystkie, a trzy pierwsze nagrodzę historyjkami z komiksu. Do klubu mogą należeć osoby od 8 do 12 lat. Mój adres: **Piotr Charyło, ul. Surażska 49, 16-060 Zabłudów.**

P.S. Kto lubi anegdoty lub kawały też może należeć do klubu.

Niebieska Róża

Razem z koleżanką założyłam klub „Niebieska Róża". Do klubu może należeć młodzież od 8 do 14 lat interesująca się rysowaniem, pisaniem wierszy, pisaniem opowiadań i żarcików. Prac nie zwracamy! Za pierwsze prace z każdej dziedziny nagrody książkowe. (Na odwrocie prac prosimy podać wiek). Będą organizowane konkursy. Członkowie naszego klubu otrzymają legitymacje. Listy kierujcie pod adresami: **Monika Pala, ul. Idzikowskiego 2/36, 05-070 Sulejówek lub Anita Zalewska, ul. Idzikowskiego 6/95, 05-070 Sulejówek.**

Mój Przyjaciel

Postanowiłam razem z przyjaciółmi założyć klub pod nazwą „Mój Przyjaciel". Do klubu należeć mogą osoby samotne albo osoby nie mające z jakiegoś powodu prawdziwego przyjaciela. Postaramy się Wam pomóc i korespondować z Wami. Prosimy — napiszcie do nas jak najszybciej i czekajcie na odpowiedź. Oto nasz adres: **Beata Szewczyk, Sułoszyn 54, 21-137 Wola-Skromowska, woj. lubelskie.**

Balbina

Założyłyśmy klub „Balbina". Jest nas dwie: Iza i Justyna. Bardzo kochamy zwierzęta i zbieramy pocztówki z nimi. Lubimy chodzić do kina i na dyskoteki. Mamy po 12 lat i chodzimy do V klasy. Mamy również swoje zwierzęta, psy: Balbinkę i Kubiczka (Kubusia). Chciałybyśmy korespondować z dziewczętami i chłopcami o podobnych zainteresowaniach. Podajemy nasz adres: **Izabela Sokołowska, ul. 22 Lipca 43 m. 5a, 90-617 Łódź.**

Atari

Mamy po 14 lat i założyliśmy klub użytkowników „ATARI" — znanych mikrokomputerów. Każdy, kto chciałby należeć do klubu, niech do nas napisze. Będą różne konkursy z nagrodami. Pierwsze trzy osoby, które napiszą otrzymają nagrody. Warunkiem przyjęcia jest napisanie krótkiego opisu gry (dowolnej). **Piotr Szczeciński, ul. PZKR 7 m. 1. 05-170 Zakroczym.**

Zrozumienie i zaufanie

Witamy Was bardzo serdecznie. Od kilku lat jesteśmy czytelnikami „Świata Młodych". Jest nas czworo (trzy dziewczyny i jeden chłopak) i jesteśmy zgraną paczką. Przeważnie rozmawiamy ze sobą o problemach dzisiejszego świata i życia. Chcemy założyć klub „Zrozumienie i Zaufanie". Do klubu może należeć każdy, kto ma jakiś kłopot życiowy, szkolny itp. Chętnie porozmawiamy o tych sprawach, które dręczą lub przeszkadzają. Trzeba dodać, że będziemy to robić w całkowitej dyskrecji. Piszcie! Obiecujemy, że odpiszemy na każdy list. Oto nasz adres: **M. Brett, ul. Moniuszki 70/3, 41-807 Zabrze.**

Moto

Od trzech lat interesuję się motoryzacją całego świata. Zbieram prospekty firm samochodowych i motocyklowych. Postanowiłem założyć korespondencyjny klub motoryzacyjny „Moto". Wszyscy Ci, którzy zechcieliby należeć do klubu, niech do mnie napiszą i przyślą kopertę z adresem zwrotnym i znaczkiem. Każdy kto do mnie napisze, otrzyma legitymację klubu. Będą krzyżówki, zagadki, konkursy itp. Mam 12 lat. Mój adres: **Przemek Komada, ul. Tetmajera 7/3, 58-570 Jelenia Góra 12.**

Koń i Indianin

Kocham konie i interesuję się bardzo kulturą Indian, dlatego też postanowiłam założyć klub — „Koń i Indianin". Chętnie będę wymieniać informacje dotyczące Indian i koni. Mam 12 lat, przyjmę oferty rówieśników starszych oraz młodszych. Proszę o opisanie w liście jakiejś przygody z koniem. Kto chciałby należeć do mojego klubu, niech kieruje listy pod adresem: **Monika Meżyńska ul. Mickiewicza 15 m. 2 60-833 Poznań.**

Sportowy Połów Ryb

Ja i mój kolega postanowiliśmy założyć klub wędkarski. Szukaliśmy w „Naszych Sprawach" klubu o podobnych zainteresowaniach, lecz nie spotkaliśmy go. Nasz klub nosi nazwę — „Sportowy Połów Ryb". Wszystkich zainteresowanych prosimy, aby podali swoje wędkarskie rekordy życiowe, opisali rybę, którą najbardziej lubią łowić itp. Odpowiemy również na wszystkie pytania. Listy (z dołączoną zaadresowaną kopertą i znaczkiem) prosimy kierować pod adresem: **Marcin Janczak, ul. Młodzieżowa 9 m. 14 20-468 Lublin, lub Paweł Merkisz, ul. Kruczkowskiego 8 m. 37 20-468 Lublin.**

TORT Z TRZYDZIESTOMA ŚWIECZKAMI

W przytulnej, „leśnej" harcówce spory dziś tłok. Każdego z nowo przybyłych witają bądź oklaski, bądź krzyki pełne radości lub niedowierzania: „O matko, to naprawdę ty?! Taki grubas?! Ja się zastrzelę! Kupę czasu!" I wspominają. O tym, jacy byli kiedyś ci, którym dziś zaczęły już rosnąć brzuszki i przerzedzać się czupryny; panie, według dżentelmeńskich druhów, oczywiście nie zmieniły się nic a nic. O ich harcerskich przygodach, o tym, jaka była kiedyś ta drużyna, jaki był ten szczep. Z rąk do rąk przechodzą stare i nowe kroniki drużyn Szczepu im. Janka Krasickiego. Nazbierało się wspomnień przez okrągłe 30 lat istnienia „Żółtej siódemki", 20 lat istnienia szczepu.

Najmłodsi wśród zebranych, obecni członkowie drużyn, zapraszają na górę, na uroczystość. Na sali gimnastycznej harcerski namiot „w lesie". Za nim, na kolorowych slajdach, ukazują się jeziora, łąki, drzewa, typowa sceneria harcerskich obozów. A na ustawionych w kręgu ławkach gospodarze i goście. Wielu spośród tych ostatnich przez lata też było tu gospodarzami: prowadzili drużyny, przewodzili całemu szczepowi.

Uroczystość przebiega w kameralnym nastroju. Nawet przemówienia — krótkie zresztą i nieliczne — nie mają nic wspólnego z tzw. oficjałkami. Płonie harcerskie „ognisko" — świecowisko, płyną harcerskie piosenki. Dawni drużynowi przejmują gitary z rąk obecnych. Kołysanka — przebój z obozu szczepu w 78 roku wprawia całą salę w nastrój zadumy, która sprzyja zastanowieniu się nad słowami jednej z druhen: „Nie ilość wręczanych dyplomów i odznaczeń jest najważniejsza lecz to, że właśnie nas tutaj tak bardzo dotyczą słowa — *Bo wszyscy harcerze to jedna rodzina.*" W chwilę później wszyscy klaszczą i powtarzają za druhem Bogdanem słowa „Sosenki".

Przerywa ją uroczysty wjazd stolika z ogromniastym tortem o 30 płonących świecach — podarunkiem komitetu rodzicielskiego szkoły. Świece zostają z powodzeniem zdmuchnięte przez zuchy, tort zaś z równym powodzeniem „zdmuchują" z talerzyków wszystkie harcerskie pokolenia. Po takim poczęstunku nie zabraknie im sił na naukę nowej piosenki, której tekst przed chwilą otrzymali.

Nadchodzi pora na krótką historię drużyny i szczepu, podaną, jak na dzisiejsze czasy przystało, w formie popularnego teleexpressu. Oto i ona:

„30 lat temu — na wiosnę 57 roku — w nowej szkole osiedlowej powstała Siódma Drużyna Harcerska. I zaczęło się!

Soszyca i Sycowa Huta. Sycowa Huta i Soszyca. „Leśny Gród" i „Królestwo Neptuna" — to pierwsze obozy i obozowe doświadczenia. Pierwsze znaki jakości.

Rok 1966 — przy Szkole Podstawowej nr 46 powstaje szczep harcerski. Pierwsze oblicze harcówki szczepu, powstałej w zaadaptowanej szkolnej piwnicy, to dno. Morskie, oczywiście. Jest rok 1967. Specjalnością szczepu staje się jesienny konkurs karmników, w którym uczestniczą licznie harcerze z całego Przymorza.

Rok 68 — szczep otrzymuje imię Janka Krasickiego.

Lata sześćdziesiąte kończy harcerska wycieczka do Leningradu. Zainteresowanie budziły żółte chusty Siódemki.

Na początku lat siedemdziesiątych zostają nawiązane kontakty z pionierami czechosłowackimi — następuje pierwsza wymiana grup.

W maju 73 roku szczep otrzymuje sztandar.

12 lat temu — w Soszycy — po raz pierwszy w szczepie zorganizowano kolonię zuchową pod namiotami. Dziś to reguła. Zuch jest dzielny!!!

„Tak trzymaj" — to popularne w latach siedemdziesiątych hasło stało się nazwą zuchowego zespołu. Oj, były sukcesy! Również telewizyjne. Główna nagroda na festiwalu Złoty Róg — Sopot 78. Były nagrody na festiwalach hufca i na chorągwianych Trelach-Morelach.

W roku 79 zostaje zainstalowana w harcówce ciemnia fotograficzna. Powstaje Harcerski Klub Fotograficzny.

W tym samym roku po pochodzie pierwszomajowym powstaje na spotkaniu instruktorskim Krąg Instruktorski „Sokół".

Wchodzą w modę biegi na orientację. Nieśmiałe próby mają miejsce na obozie w Soszycy.

W roku 1980 szczep był najlepszy w kampanii sztandarowej hufca Wrzeszcz–Oliwa. W tym samym roku wyjeżdżamy po raz kolejny do Czechosłowacji.

Rok 82 — Drużyna 31 zdobywa Puchar Komendanta Chorągwi Gdańskiej w biegach na orientację.

Działalność w szczepie sprzyja zawiązywaniu przyjaźni. Wiele z nich zakończyło się małżeństwem. Harcerskich małżeństw naliczyliśmy do tej pory osiem. Niektóre są obecne na sali!

W roku 84 Krąg „Sokół" zwyciężył w turnieju i zdobył tytuł najlepszego kręgu Chorągwi Gdańskiej.

W latach 85/86 następują pierwsze od dziesięciu lat poważne zakupy sprzętu obozowego. Czyżby światełko w tunelu?

Salino, Cisowa Góra, Płocice, Zdunowice — to nowe miejsca obozowe odkryte przez nas w ostatnich latach.

Z Rajdem Rodło „Siódemka" jest związana od początku — w roku jubileuszu, 87, zorganizowaliśmy jedną z tras tej wielkiej, ogólnokrajowej imprezy."

I wywiązali się z tego na medal. Oby i w ciągu trzydziestu następnych lat ich istnienia i działalności wszystko — no, może prawie wszystko, żeby nie było nudno — wychodziło im na medal. Oby udało im się zachować ten ciąg i przyjaźń harcerskich pokoleń.

EWA KOSIŃSKA

REDAKCYJNA POCZTA

Piszcie także o radości

Mam 13 lat. Bardzo lubię czytać „RP" i smuci mnie tylko jedno — rzadko zdarza mi się czytać listy pełne radości życia, zadowolenia ze swojego losu i szczęścia.

Piszecie tylko o kłopotach i niedolach, rozumiem, musicie się przed kimś wygadać, wyżalić, ale czy naprawdę w Waszym życiu nie ma odrobiny szczęścia?

Wasze listy to jeden wielki potok łez „złamanych" serc — nie jestem z kamienia, ale zastanówcie się: czy to jeden chłopak na świecie, czy tylko jedna dziewczyna?

Ja też, jak każdy, mam kłopoty, ale nie robię z nich tragedii i staram się zawsze uśmiechać, czasami nawet przez łzy.

Mam kochanych rodziców, siostrę i psa, i lubię z nimi być. Miałam też kiedyś wierną przyjaciółkę, byłyśmy takie „papużki nierozłączki", ale ona była starsza ode mnie o rok i okazało się, że jestem dla niej za dziecinna... Teraz nie mam już przyjaciółki, ale mam jeszcze lepszą koleżankę.

I żyję tak sobie dalej, nie wpadam z byle powodu w rozpacz, a gdy mam zły dzień, słucham muzyki — mój ulubiony zespół to „Europe".

Mam nadzieję, że mój list pocieszy niektórych z Was, może doda otuchy...

„Baba Jaga"

Ta okropna nieśmiałość

Mam 12 lat. Mnie i mojemu koledze „Gremlingowi" spodobała się pewna dziewczyna — Katarzyna.

Ponieważ „Gremling" mieszka w tym samym bloku co Kasia, więc doszedłem do wniosku, że przez niego mogę mieć łatwiejszy z nią kontakt i dlatego zdecydowałem się działać razem z nim, aby „poderwać" śliczną koleżankę.

Jednak największy wpływ na tę decyzję miała moja nieśmiałość — obawiałem się, że samodzielnie nigdy nie będę w stanie się do niej zbliżyć i wykrztusić choćby słowo.

No i zaczęliśmy działać... „Gremling" jako pierwszy miał do niej dotrzeć i powiedzieć, że się w niej zakochaliśmy — okazało się później, że z tej rozmowy nic nie wynikło.

Trzeba było znowu próbować... Tego dnia była religia, na którą chodzi również Kasia. Ale ja, znów zawstydzony, kryłem się przed jej wzrokiem i całą inicjatywę pozostawiłem w rękach kolegi, a na religię też nie poszedłem.

Minęło pół roku, a ja nadal nie potrafiłem zbliżyć się do wymarzonej dziewczyny, nigdy z nią nie rozmawiałem, jedyne co mogłem zrobić to ... patrzeć na nią.

Aż nagle uśmiechnęło się do mnie szczęście — odezwała się do mnie i wracaliśmy do domu razem — razem tzn. we troje.

To mnie jednak wcale nie ośmieliło, nadal nie potrafię się przełamać i choć spotykam ją teraz często, to udaję, że jej nie widzę.

„Gremling" robi wszystko co może, aby mi pomóc — tłumaczy, że powinienem jej mówić „cześć" lub coś w tym rodzaju.

Cóż z tego, że wiele sobie postanawiam, bo w decydującej chwili i tak nic z tego nie wychodzi — ogarnia mnie takie uczucie, które paraliżuje zdolność myślenia i mówienia.

Ratujcie! Co robić?! Przecież dalej tak być nie może.

„Gizmo" i „Gremling"

Z Winicjuszem Łachacińskim:

VERNE NIE DAJE MI SPAĆ!

— *Poznaliśmy się trzy lata temu...*

— Pamiętam. „Świat Młodych" drukował wtedy w formie komiksów „Piętnastoletniego kapitana" i „Dwa lata wakacji". Pomyślałem sobie, że dobrze by było, aby te publikacje znalazły się w Centrum Dokumentacji Towarzystwa Juliusza Verne'a, obok innych tego rodzaju wydawnictw. Napisałem więc do redakcji i ... tak to się zaczęło.

— *Dla Pana zaczęło się dużo wcześniej. Może cofniemy się do tych chwil, kiedy „Czarodziej z Nantes" wkroczył w Pana życie...*

— O, było to bardzo dawno! Po I wojnie światowej mieszkaliśmy w Łodzi, o pracę było trudno. Rodzice zdecydowali się więc wyemigrować do Francji, gdzie mieszkał stryj. Zostali zatrudnieni w fabryce włókienniczej w Amiens — mieście podobnym do podłódzkiego Zgierza czy Pabianic. Miałem wtedy 8 lat i skierowano mnie na kurs językowy. Byli tam prócz Polaków — Algierczycy, Marokańczycy, Hiszpanie, Włosi... Po roku najzdolniejszych przyjęto do podstawowej szkoły francuskiej. Potrafiłem już swobodnie czytać po francusku i pierwszą książką, jaka trafiła do moich rąk, był „Piętnastoletni kapitan" Juliusza Verne'a.

— *I porwały Pana jego opowieści...*

— To za dużo powiedziane. Po prostu — podobały mi się. Przeczytałem zaraz potem „Tajemniczą wyspę" i „Dzieci kapitana Granta", ale na tym się skończyło. Mit Verne'a był wprawdzie żywy w Amiens, mieście w którym mieszkał, ale ja, mały chłopiec, nie miałem nawet pojęcia, że idąc do szkoły codziennie przechodzę koło jego domu. A gdy w 1935 r. wróciliśmy do Polski — nie było już czasu na Verne'a. Przyszło dorosłe życie, wojna...

— *A jednak wrócił Pan do lektur młodości...*

— Dopiero po wojnie. Wydano wtedy „Napowietrzną wioskę", „Wyprawę do wnętrza ziemi". Żona też lubiła jego książki...

— *A skąd dowiedział się Pan o Towarzystwie Juliusza Verne'a we Francji?*

— Przez przypadek. Jedni z naszych francuskich przyjaciół pochodzenia polskiego państwo Le Pelletier z Amiens byli członkami tego Towarzystwa. Na jego dorocznym spotkaniu zaskoczyło ich stwierdzenie, że choć wiadomo, iż miłośnicy Verne'a działają w Kongo, ZSRR, CSRS, w Niemczech, na Wybrzeżu Kości Słoniowej,... o zasięgu książki Verne'a w Polsce Towarzystwo nie wie nic! I wtedy pani Le Pelletier, znając moje gusty literackie, podsunęła madame Compère — pełniącej funkcję sekretarza Towarzystwa myśl, by do mnie w tej sprawie napisała. Już pierwsza wymiana listów natchnęła mnie myślą, by opracować bibliografię wydanych w Polsce książek Verne'a. Dziwiłem się, że nikt nie wpadł na ten pomysł przede mną. Nie było to zadanie łatwe. Kontaktowałem się z wszystkimi możliwymi bibliotekami, sięgałem do wszelkich istniejących bibliografii. Ta praca trwała 5 lat i w jubileuszowym 1985 r. (80-lecie śmierci pisarza, a zarazem 50-lecie działalności Towarzystwa), dzięki pomocy biblioteki im. L. Waryńskiego w Łodzi udało im się ją wydać w nakładzie 250 egzemplarzy. Bibliografia ta zawędrowała już do Ameryki, Afryki, Argentyny, ZSRR... no i do Francji, do La Société Jules Verne — byli zachwyceni! Ja też — bo stałem się rzeczywistym członkiem Towarzystwa — legitymacja nr 647

Proszę sobie wyobrazić, ta praca miała tak duże znaczenie, bo okazało się, że „Gazeta Polska" już w 1863 r. zaraz po wydaniu przez Hetzla — drukowała w odcinkach „Pięć tygodni w balonie". A edycje książkowe powieści Verne'a zaczęły się u nas ukazywać już od 1870 roku. Czyli Polska, która tak długo jawiła się we Francji jako „biała plama" na vernowskiej mapie — przoduje w świecie w każdym razie pod względem tempa wydań jego książek.

— *Miał Pan zamiar założyć w Polsce klub miłośników tego autora. Nie udało się. Dlaczego?*

— W 1982 roku w łódzkiej prasie ukazały się już ogłoszenia, że powstaje Klub Miłośników Juliusza Verne'a, jako oddział La Société J. Verne — przy bibliotece im. L. Waryńskiego w Łodzi. Pierwszy napisał pod tym adresem pan Florian Wojtczak z Konstantynowa — posiadacz, chyba największego w naszym kraju, zbioru jego powieści. Najstarsze wydanie pochodzi z roku 1898. Zaczęły też napływać listy od zainteresowanych z całego kraju, głównie od młodzieży. Ale, niestety, choć było ich wielu — trudno było znaleźć chętnych do konkretnej pracy. Przez rok, na zmianę z panem Wojtczakiem, dyżurowaliśmy w bibliotece, a potem w Domu Kultury „Lutnia" na Bałutach. Odpowiadaliśmy na listy, organizowaliśmy spotkania i pokazy filmowe... Ta praca jednak przerastała nasze siły i możliwości.

— *Tym razem nie będzie Pan chyba osamotniony...*

— Mam nadzieję, tym bardziej, że możemy skorzystać z dobrych wzorów z innych krajów. Takie kluby świetnie funkcjonują za miedzą, choćby w Czechosłowacji i ZSRR. Koresponduję z ich członkami.

— *A czym w tej chwili zajmuje się La Société Jules Verne?*

— Towarzystwo organizuje np. wielkie ruchome wystawy, które prezentuje na całym świecie. Niedawno w Kolumbii, zaś obecnie w USA. Bowiem na przylądku Canaveral staje właśnie pomnik ku czci Verne'a, który to przewidział, że z tego właśnie miejsca będą startować w kosmos amerykańskie rakiety. Wciąż też, od lat, członkowie Towarzystwa badają jego twórczość. I wciąż wynajdują coś nowego. Dopiero w ostatnich latach np. zanalizowano styl Verne'a pod kątem wpływu na niego innych pisarzy — Edgara Poe, Davida Coopera, Karola Dickensa, Aleksandra Dumasa, ba... Szekspira i Wergiliusza.

— *A jaka powieść Juliusza Verne'a jest Pana ulubioną?*

— Jako Polak, największym sentymentem darzę „20 000 mil podmorskiej żeglugi" i „Tajemniczą wyspę". Z korespondencji między autorem a jego wydawcą dowiadujemy się bowiem, że pierwotnie zamierzał on swojego wspaniałego bohatera — kapitana Nemo — uczynić Polakiem. Bo po powstaniu listopadowym, a potem styczniowym, wielu postępowych Francuzów głęboko Polakom współczuło — tym bardziej, że wielu politycznych emigrantów z Polski, np. gen. Dąbrowski, brało udział w Komunie Paryskiej. Kapitan Nemo (z łac. — Nikt) — człowiek pozbawiony rodziny i ojczyzny, jako mściciel zatapiać miał swym podwodnym okrętem — Nautiliusem carskie okręty, gdziekolwiek by je spotkał. Ale Hetzel, któremu jako wydawcy, ogromnie zależało na kontaktach z ówczesną Rosją (książki Verne'a były tam ogromnie popularne), wymusił na pisarzu zmianę. Ostatecznie więc Nemo został księciem Dakaru (Hindusem), który mścił się na flocie angielskiej.

W „Tajemniczej wyspie" zaś porywa mnie i wzrusza scena śmierci kapitana Nemo, wielkiego samotnika, który odżegnuje się od wszystkiego co podłe i złe: od wojen, okrucieństwa i zbrodni ludzkości. Zaskakuje mnie też wciąż od nowa wizjonerstwo Verne'a, który choć tak zafascynowany był wynalazczością i wierzył w potęgę i znaczenie myśli technicznej — równocześnie przeczuwał, że niesie ona zagrożenie dla natury i obawiał się tego. Jednym słowem, bardziej jeszcze od jego znakomitych opisów technicznych, umiejętności pokazania swojej epoki, cenię mądrość idei, które w swych powieściach przekazuje.

— *Jakie ma Pan plany na przyszłość?*

— Jeden z moich wieloletnich korespondentów stwierdził w liście, w którym gratulował mi wydania bibliografii: „Julek już cię nie opuści. Nie da ci spać. Musisz chodzić jego śladami". W Polsce z pewnością jest wiele jeszcze na jego temat do odkrycia. Mam nadzieję, że przyczynią się do tego i Wasi młodzi czytelnicy!

Rozmawiała: **EWA BIELSKA**
Fot. **Jacek Łopuszyński**

1

2

TOWARZYSTWO JULIUSZA VERNE'A — LA SOCIÉTÉ JULES VERNE — Paryż, Francja

Przeszło pół wieku temu wierni czytelnicy i wielbiciele pisarza w jego ojczyźnie powołali La Société Jules Verne z siedzibą w Paryżu. Sekretariat generalny Towarzystwa, dział dokumentacji dzieł Verne'a i bank informacji o wszelkich publikacjach na jego temat na świecie mieści się w miasteczku Amiens, gdzie pisarz z rodziną mieszkał od 35 roku życia i stworzył większość swych dzieł. W Nantes zaś, mieście w którym przyszedł na świat, znajduje się jego muzeum. La Société Jules Verne zrzesza obecnie członków pochodzących z 24 krajów na różnych kontynentach. Co kwartał wydaje ono biuletyn, z którego można dowiedzieć się wszystkiego na temat najnowszych badań „vernologów" i działalności Towarzystwa, urządzającego interesujące wystawy, organizującego spotkania znawców i miłośników tej literatury. Każdy nowy numer biuletynu zawiera także wiele cennych informacji dla kolekcjonerów, bibliofilów i nawet... filatelistów.

W 1982 r. z inspiracji miłośników Verne'a francuska księgarska firma Hachette wznowiła dzieła pisarza w okazałej szacie edytorskiej zbliżonej do słynnej kolekcji Hetzla, pierwszego jego wydawcy. 44 powieści w 31 tomach, uzupełniono Wielkim Albumem, który zawiera teksty, dokumenty i informacje mało dotąd znane, pozwalające zrozumieć olbrzymi, ponadczasowy sukces autora Niezwykłych Podróży.

Jedynym Polakiem — członkiem Towarzystwa jest, jak na razie, pan Winicjusz Łachaciński z Pabianic. I on jest współuczestnikiem naszej zabawy-konkursu. Będziecie mogli spotykać się z nim w czasie wakacji co tydzień w programie — Teleferie. Winicjusz Łachaciński będzie naszym łącznikiem z La Société Jules Verne i jurorem naszego WIELKIEGO KONKURSU.

Jak to się stało, że pan Winicjusz stał się delegatem Towarzystwa na nasz kraj, jaki jest jego wkład w działalność La Société Jules Verne, kto ciekawy — przeczyta w wywiadzie!

ŚLADAMI „CZARODZIEJA Z NANTES"

Nowy, wakacyjny konkurs „Świata Młodych"

Każdy kto interesuje się otaczającym go światem zauważa, iż nieustannie się on zmienia. Zmiany te można w pewnym stopniu przewidzieć, szczególnie jeśli dotyczą spraw i wydarzeń niezbyt odległych w czasie. Przewidywania wybiegające o dziesiątki czy setki lat w przyszłość muszą zawierać już pewną dozę fantazji, choćby były oparte na bardzo nawet szczegółowej znajomości problemów współczesnego świata. Tak więc każde myślenie o przyszłości musi zawierać w sobie te dwa elementy: **wiedzę o świecie takim jaki jest oraz wyobrażenie o tym jaki będzie.**

Wiemy, że Juliusz Verne był mistrzem w przewidywaniach dotyczących przyszłych losów nauki i techniki. Jego książki pełne są odkryć i wynalazków, które zaczęto stosować w praktyce dopiero wiele lat później. Ale owo przewidywanie wówczas nie było takie łatwe jak się wydaje. Verne tworzył wszak w czasach, w których nie tylko nauka i wszelkie jej praktyczne zastosowania zadziwiały żądnych sensacji czytelników, ale i — równocześnie — powszechnie wierzono w możliwość wywoływania duchów, w rozmowy ze zmarłymi, wirujące stoliki, unoszenie się w powietrzu, oddziaływanie myślą na przedmioty itp. Zachować w tej sytuacji zdrowy rozsądek pomogła autorowi cyklu „Niezwykłe podróże" doskonała znajomość ówczesnych osiągnięć nauki i szacunek dla niej. To m.in. dlatego książki tego pisarza zwanego „Czarodziejem z Nantes" czytamy do dziś z niesłabnącym zainteresowaniem, mimo że od powstania większości z nich minęło ponad 100 lat.

Przez całe wakacje będziemy szli tropami tego niezwykłego pisarza. Przypomnimy wiele jego książek spośród tych, które zostały wydane w Polsce, przedstawimy wiele wynalazków, konstrukcji, odkryć naukowych, wydarzeń, które stanowiły tematy tych książek.

A więc — **już od następnego numeru rozpoczynamy WAKACJE Z VERNEM!** Zaś wszystkim Czytelnikom proponujemy pojście

„ŚLADAMI CZARODZIEJA Z NANTES"

Jest to konkurs szczególnie dla tych, którzy interesują się współczesnym światem, starają się go zrozumieć i myślą czasami o jego przyszłości. I chcieliby — podobnie jak Verne — przekazać to innym. A więc spróbujmy odpowiedzieć sobie na pytania:

- W JAKIM KIERUNKU ROZWINIE SIĘ ŚWIAT?
- JAKIE WYNALAZKI ZADZIWIĄ NAS W BLIŻSZEJ LUB DALSZEJ PRZYSZŁOŚCI?
- CZY DOJDZIE DO SPOTKANIA Z MIESZKAŃCAMI INNYCH PLANET?
- W JAKIM KIERUNKU PÓJDĄ PRZEMIANY SPOŁECZEŃSTW ZIEMSKICH?
- JAKIE NOWE DYSCYPLINY NAUKI WKRÓTCE SIĘ ROZWINĄ?
- JAKIM PRZEOBRAŻENIOM ULEGNIE MIEJSCOWOŚĆ W KTÓREJ MIESZKASZ?
- CZY CZŁOWIEK ZAWSZE BĘDZIE WYGLĄDAŁ TAK JAK DZIŚ?
- JAKIE UDOSKONALENIA W KOMUNIKACJI WODNEJ, LĄDOWEJ I POWIETRZNEJ CZEKAJĄ NAS W TRZECIM TYSIĄCLECIU NASZEJ ERY?
- A MOŻE ZOSTANĄ ZBUDOWANE POJAZDY DO PODRÓŻOWANIA POD ZIEMIĄ?
- A MOŻE SZKOŁA TAK SIĘ ZMIENI, ŻE NIKT NIE BĘDZIE CHCIAŁ WYJEŻDŻAĆ NA WAKACJE?
- CZY WSZYSTKIE TE ZMIANY BĘDĄ MIAŁY CHARAKTER POZYTYWNY?

Pomyśl, nie spiesz się, masz na przygotowanie pracy konkursowej dwa miesiące. **Może ona mieć dowolną formę — modelu, rysunku, malunku, rzeźby, projektu graficznego, opowiadania fantastyczno-naukowego, wyklejanki.**

Prace konkursowe — każdy z was może przesłać dowolną ich ilość — opatrzone nazwiskiem i dokładnym adresem należy przesłać do redakcji „Świata Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 WARSZAWA do dnia 31 sierpnia br. Każdego uczestnika konkursu prosimy o podanie wieku!

NAJCIEKAWSZE PRACE ZOSTANĄ PO WAKACJACH POKAZANE NA WIELKIEJ WYSTAWIE, A NA ZWYCIĘZCÓW CZEKA WIELE NAGRÓD.

- **TELEFERIE**
  — „9 dni dookoła Verne'a"
  wtorki, godzina 9.00 TVP — program I

- **WAKACJE**
  Z JULIUSZEM VERNE
  wtorki, czwartki, soboty
  „Świat Młodych"

Na zdjęciach:
1. Na rodzinnym portrecie, malowanym przez wuja chłopców Franciszka de Chateaubourg, Paweł i Juliusz Verne'owie
2. Seria „Niezwykłych podróży" wydana przez oficynę Hetzla

ODCINEK

1

„CZCICIELE SZATANA"

NIC PLUS OBRZYDLIWOŚĆ

Gdy dotychczasowe formy zabawy stają się nużące, trzeba wymyślić coś nowego. Ruch punkowski, poppersi, skinowie... tym zajmuje się coraz więcej młodych ludzi. Powodów, które pchnęły kilku chłopaków do „kultu szatana" trudno dziś dociec. Być może chcieli zaimponować swoim rówieśnikom niezwykłością swego „ruchu". Jedno jest pewne: za brutalne pobicie swych kolegów i profanację grobów przyjdzie im odpowiadać przed sądem do spraw nieletnich i ponieść zasłużoną karę.

A cała historia zaczęła się pozornie banalnie. 18 marca czterech młodych chłopców z Kraśnika ucieka z domu. Jeden z nich zabiera rodzicom kilka tysięcy złotych. Za te pieniądze funduje bilety kolejowe do Warszawy. W stolicy mają kolegów, których spotkali na zimowisku w czasie ferii. Jeden z warszawiaków w ubiegłym roku w Jarocinie poznał grupkę satanistów. Musiała zaimponować mu ich „ideologia", gdyż w styczniu 1987 roku na Mokotowie zakłada podobną grupkę. Uciekinierzy z Kraśnika spotykają się z kolegami z zimowiska. Ci ostatni załatwiają im nocleg i zmuszają do uczestnictwa w „obrzędach ku czci szatana".

Miejscem ich spotkań był zalesiony teren nie opodal remontowanego pałacu Niemcewicza na warszawskim Ursynowie. Tu zbierają się i modlą wokół wbitego do góry nogami krzyża — ich znaku. Krzyż — wykradziony z cmentarza — zbryzgany jest krwią zamęczonego kota, którego potem utopili w ulicznej studzience. Ot, i cała ich „ideologia" i „obrzędowość". Czyli nic plus obrzydliwość. Charakterystyczny był ich ubiór. Nosili skórzane, czarne kurtki z odwróconym znakiem krzyża na plecach. Na rękach rękawiczki także z wybijanym ćwiekami krzyżem. Ćwiekami wybijany był również skórzany pas i opaska na przegub dłoni tzw. „pieszczocha". Do pełni szczęścia satanistom brakowało tylko pieniędzy. Sposób na ich zdobycie mieli rzeczywiście prosty — rabowali je od swoich rówieśników w brutalny sposób.

Lasek, w którym czciciele szatana mieli miejsce spotkań, dobrze znali ci wszyscy, którzy zamiast do szkoły szli na wagary. Większość, nim zorientowała się kogo spotyka i kim są młodzi chłopcy w skórzanych kurtkach, nie miała szans na ucieczkę. A sataniści w lasku na takich właśnie czekali... W ciągu dwóch dni 25 i 26 marca obrabowali 15 uczniów szkół podstawowych — swoich rówieśników. Jednak nie wystarczał im sam łup: pieniądze, zegarki elektroniczne, przybory szkolne. Pastwili się nad ofiarami. Przy pomocy pięści zmuszali ich do nowej „wiary".

Sataniści byli dumni ze swoich dwój. Dlatego swym ofiarom kazali się źle uczyć. *„Mamy swoje wtyczki w szkole i przekonamy się, czy stosujecie się do naszych poleceń. Jeżeli nie, to jeszcze nas popamiętacie"* — grozili niektórym chłopcom. Jednemu z nich podarli legitymację, potem czołgającemu się, kazali zbierać jej resztki. Po zakończeniu bicia musiał całować przywódcę bandy i dziękować za łagodne postępowanie. *„Mogliśmy cię przecież bardziej poturbować"* — mówili potem. Niektórym zatrzymanym chłopcom szaman — przywódca bandy — kazał się bić z jednym z satanistów. *„Jeśli wygrasz, puścimy cię wolno, jeśli przegrasz musisz zostać z nami"* — mówili przed walką. I najczęściej zastraszeni chłopcy przegrywali po brutalnej bójce ze starszym i silniejszym przeciwnikiem.

Każdy kto spotkał się z „czcicielami szatana" wracał do domu brudny, często pobity i sponiewierany. Ale rzadko który decydował się zdradzić rodzicom przyczyny takiego wyglądu. Bali się zemsty: w uszach dźwięczały jeszcze groźby: *„jeśli piśniesz choć słowo — popamiętasz nas na dobre"*. Milczały dzieci, rodzice patrzyli na zachowanie swych pociech, które dziwnie zmarkotniały, milicja w dalszym ciągu o niczym nie wiedziała. Nawet ci, którzy wiedzieli o prawdziwych przyczynach napadów na swoje dzieci, bali się o tym kogokolwiek powiadomić.

Tę spiralę milczenia przerwali dopiero rodzice trzynastoletniego chłopca, któremu krwawiące rany sataniści posypali solą. Na apel milicji zaczęli zgłaszać sie inni poszkodowani.

Młodych oprawców szybko ujęto. Trzech umieszczono w Izbie Dziecka, tyle samo w schronisku dla nieletnich, dwóch odpowiadać będzie przed sądem z wolnej stopy.

W końcu czerwca ma się odbyć rozprawa sądowa. Wszystkim oskarżonym grozi pobyt w zakładzie poprawczym do 21 roku życia. Jeden z nich mimo młodego wieku jest recydywistą, skazany już był za włamania do samochodów.

W przedstawionej sprawie szokować może wiele: młody wiek sprawców (wszyscy byli uczniami szkół podstawowych), brutalność i sadyzm, z jakim pastwili się nad swoimi rówieśnikami. Ale mnie dziwi najbardziej postawa szkoły. Dlaczego nie interweniowała, nie wywierała żadnej presji na uczniów, którzy przychodzili na lekcje w stroju co najmniej dziwnym: nabijane ćwiekami kurtki, pasy, naręczne opaski? Czyżby była bezradna i nie mogła dać sobie z nimi rady? Jeżeli tak, to co robił szkolny pedagog? Dlaczego nie powiadomiono wydziału do spraw nieletnich (tak na marginesie — podobne interwencje zdarzają się często w o wiele błahszych sprawach). Można zadać też pytanie: co w tym czasie robili rodzice? Większość z nich po raz pierwszy dowiadywała się o specyficznych zainteresowaniach swoich pociech. Do sądu przybywały całe rodziny, chcąc przekonać sędziów, że nie było katowania kolegów, tylko zwyczajne chłopięce bijatyki.

W Wydziale do Spraw Nieletnich Dzielnicowego Urzędu Spraw Wewnętrznych na warszawskim Mokotowie inspektorzy są zaskoczeni biernością i marazmem szkół i organizacji młodzieżowych. W dzielnicy, która liczbą mieszkańców przewyższa niejedno miasto wojewódzkie, oprócz nauki w przepełnionych szkołach praktycznie nic się nie proponuje. Niektóre domy kultury i kluby osiedlowe to fikcja. A nawet jeśli działają, to co np. sądzić o takich instruktorach, na oczach których uczniowie szkół podstawowych bez zażenowania palą papierosy.

Jednak „kulturalna pustynia" nie może być żadnym usprawiedliwieniem ich przestępczej działalności. Tysiące młodych ludzi, choć żyje w takich samych warunkach jak oni, potrafi wypełnić sobie wolny od nauki czas. Dlaczego młodzi chłopcy wstąpili na drogę przestępstwa? Tego racjonalnie nie da się wytłumaczyć.

Na razie satanizm nie jest jeszcze problemem. Niewątpliwie jest to „ruch" młody. Zapoczątkował go Jarocin i osławiona „czarna msza", którą niektórzy widzieli w przeznaczonym wyłącznie dla widzów dorosłych filmie „To jest Ameryka". Wiadomo, że grupki czcicieli szatana dały o sobie znać w Szczecinie, Gdańsku, Wrocławiu. W Warszawie udało się tę pseudoideologię zdusić w zarodku. Ale trzeba uważać, aby to zjawisko nie rozrastało się. Satanizmu nie można utożsamiać z subkulturą młodzieżową typu punkowie czy poppersi, która z czasem sama przeminie. Jest to zwyczajna patologia, a tę trzeba zwalczać. Dlatego artykuł ten niech będzie dla was ostrzeżeniem, abyście nie dali się wciągnąć do „zabawy", jaką proponują ci, których znakiem jest odwrócony krzyż. W tej „zabawie" do sali sądowej droga jest bardzo bliska.

KRZYSZTOF KILIJANEK
Fot. archiwum

1

2

WYSPY ...FRYDERYKA CHOPINA

Listy z Japonii (5)

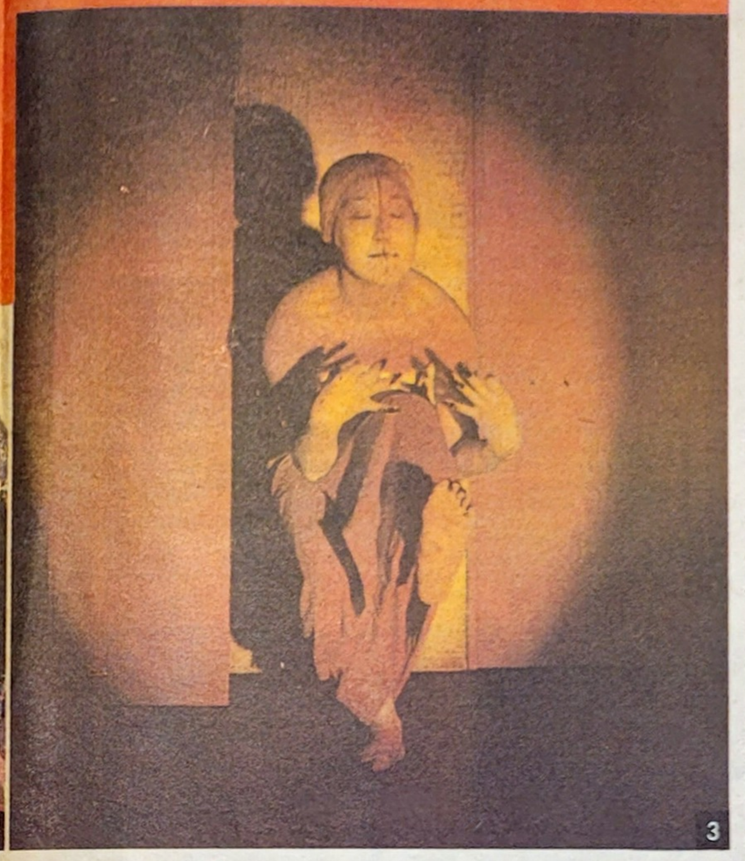

3

Zluk w moim muzycznym wykształceniu zdawałem sobie sprawę jeszcze przed przybyciem do Japonii.

Leciałem z Londynu do Tokio „Jumbo", czyli Boeingiem 727 należącym do Japońskich Linii Lotniczych (JAL), będąc samotnym polskim rodzynkiem w międzynarodowym cieście, jeśli można tak nazwać z górą trzy setki Brytyjczyków, Francuzów, Amerykanów i oczywiście Japończyków. Stewardesy JAL podsuwały mi smakołyki. Bałem się ruszyć głową, bo zaraz zjawiała się przy mnie uśmiechnięta panienka pytając, czy chciałbym może czegoś się napić, coś zjeść, albo coś poczytać. Obejrzałem dwa filmy wyświetlane przez pokładowe wideo-kino, posłuchałem dobrej muzyki dzięki słuchawkom (do wyboru 6 programów muzycznych — od muzyki symfonicznej do pop, na siódmym kanale aktualne wiadomości), pogapiłem się na chmurki pod nami i czułem się jak p a n i s k o.

I moi drodzy, diabel podkusił, by wdać się w pogawędkę z miłą, młodą japońską sąsiadką.

Panienka była rezolutna, jak wszyscy praktycznie Japończycy, mówiła po angielsku, (radzę Wam dobrze: kujcie ten język!), odpowiadała na moje kolejne pytania, by wreszcie i mnie zapytać:

— Pan jest z Polski, więc z pewnością będzie pan to wiedział... Kiedy rozpocznie się najbliższy Konkurs Chopinowski?

Poczułem się nieswojo. Niby dlaczego miałbym znać tę datę? Wiem, że Chopin napisał dwa koncerty fortepianowe, ileś tam polonezów, mazurków i preludiów, wiem, że są jego sonaty, z których najbardziej znana to ta, której częścią jest marsz pogrzebowy. Tfu, takie myśli w samolocie...

Jestem muzycznym dyletantem, a tu pytanie o konkurs. Bąknąłem coś, że oczywiście konkurs będzie, że komitet organizacyjny działa, a nasza ekipa trenuje.

KOŁO KRÓTKO-FALOWCÓW „SERCE" SP Q TPD

— *Wywołanie ogólne, wywołanie do wszystkich stacji amatorskich. Tu Stefan, Paweł, Zero, Tadeusz, Paweł, Dorota* — aby głos mógł przebić się przez płynące z eteru szumy i trzaski, Beata Opach mówi do mikrofonu wyraźnie i głośno. Cały tekst komunikatu przezornie zapisała wcześniej na kartce. To z obawy przed tremą, która sprawia, że mniej doświadczeni krótkofalowcy z wrażenia zapominają czasami języka w gębie. A Beata ma dopiero jedenaście lat i nawiązuje łączność dopiero od niedawna, kiedy to została kandydatem Koła Krótkofalowców działających przy Towarzystwie Przyjaciół Dzieci w Krakowie.

1

„Wszystkie dzieci są nasze"

— Wypełniamy lukę między tym czego nie może lub nie chce zrobić oświata, służba zdrowia i inne tego typu placówki. Organizujemy pomoc dla dzieci przewlekle chorych, interweniujemy w przypadku dzieci zaniedbanych, półsierot itp.

W większości opieramy się na siłach społecznych. W naszych szeregach działa prawdziwa armia ludzi dobrej woli. Skupiamy ponad 20 tysięcy działaczy, w tym 360 indywidualnych opiekunów.

Nie ma takiej gminy na terenie województwa krakowskiego, gdzie nie istniałoby koło TPD. Największy rozgłos zdobyło niedawno utworzone koło krótkofalowców „Serce". I to nie tylko ze względu na oryginalne formy jego działalności — mówi dyrektorka krakowskiego Zarządu TPD.

Przewodniczącym Koła Krótkofalowców i inicjatorem całej akcji był druh Bronisław Opach, podoficer w jednej z jednostek wojsk obrony powietrznej kraju. W harcerstwie aktywnie działa od wielu lat.

W 1982 roku zostaje instruktorem hufca podkrakowskiego oraz drużynowym 33 drużyny harcerskiej przy Szkole Podstawowej w Więcławicach. Większość uczniów tej placówki to wychowankowie Państwowego Domu Dziecka z pobliskiej wioski w Sieborowcu.

Na pierwszą zbiórkę przyszło tylko 10 chętnych. Jednak już po kilku miesiącach była to najbardziej liczna drużyna w hufcu.

Oprócz organizacyjnego talentu drużynowego, magnesem przyciągającym młodzież do harcerstwa był krótkofalowy nadajnik.

— To była nowość, atrakcja. Na kurs obsługi radiostacji, który zorganizowałem, nigdy nie brakowało chętnych. Podczas wakacji zrobiliśmy ze sprzętem rajd po koloniach TPD dla dzieci niepełnosprawnych, specjalnej troski, upośledzonych fizycznie. Demonstrowaliśmy pracę stacji i tajniki jej działania. Po krótkim przeszkoleniu starsze dzieci pod naszym nadzorem nawiązywały łączność radiową. Dla większości z nich stało się to prawdziwą pasją. Przez cały dzień nadajnik był dosłownie oblegany — wspomina druh Bronek.

Wtedy właśnie powstał pomysł, aby powołać koło krótkofalowców działające dla potrzeb TPD. Inicjatywę poparł wiceprezydent miasta Krakowa, którego zaproszono pewnego razu na uroczyste ognisko i zademonstrowano, jak harcerze radzą sobie z obsługą amatorskiej radiostacji.

Spotkania w eterze

W październiku ubiegłego roku Główny Inspektorat Państwowej Inspekcji Radiowej wyraził zgodę na działalność radiostacji oraz przyznał okolicznościowy znak identyfikacyjny — **SP O TPD** czyli Stacja Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Obecnie koło liczy 45 członków z terenu całej Polski, a skupia ludzi o różnych zawodach — od lekarza do rolnika. Spotykają się raz w tygodniu, w każdą niedzielę o godzinie 13, na...umówionej częstotliwości. Niezależnie od tego pełnią w wyznaczonych dniach dyżury na falach eteru. Czekają na alarmujący sygnał, że brakuje jakiegoś leku, że gdzieś potrzebna jest natychmiastowa interwencja lekarza lub opiekuna społecznego. Dzięki bezpośredniej łączności z Zarządem Głównym TPD mogą potrzebujący uzyskać natychmiastową pomoc. Już trzykrotnie zamówione drogą radiową specjalistyczne lekarstwa uratowały chorych od śmierci.

— *Celem Koła jest realizacja statutowych zadań TPD, aby w ten sposób*

— A eliminacje organizowane będą wkrótce — dodałem na wszelki wypadek, „ratując honor Polaków".

A panienka, uśmiechając się bez przerwy, zaczęła opowiadać jak to ona, jej koleżanki i koledzy chodzą w Tokio na koncerty chopinowskie, jak zbierają płyty albo kasety. Narzekała na kłopoty z nutami, rozpływała się nad Zimmermanem, po czym usiłowała wyciągnąć ze mnie opinię na temat interpretacji Rubinsteina, która jest — jak mówiła — „bardziej polska" niż Czerny-Stefańskiej. A ja, moi złoci, ani be, ani me w tej sprawie!

I tak było później przez kolejne dni w Tokio, Kioto, Hiroszimie, Nagoi i Narze. Wystarczyło bym mruknął coś o Polsce, a moi rozmówcy od razu: „Polska?! Ach, oczywiście: Chopin, pani Curie, Copernicus!".

Japończycy są sympatyczni i mają poczucie humoru. Nie obrażą się więc za tę opinię — oni naprawdę mają „k o t a" na punkcie Chopina! Miałem tego liczne przykłady, a Wam przedstawię dwa wybrane.

Otóż, mieszkałem w Tokio w znakomitym „Tokio Prince Hotel", w którym — bagatela! — jest 11 restauracji, barów i klubów serwujących gościom specjały przeróżnych narodowych kuchni od japońskiej do amerykańskiej. Po rozkoszach w wydaniu japońskim (jeśli będziecie mieli okazję proście o „suszi" — zestaw przystawek z ryb, krabów, krewetek — pycha!) postanowiłem wpaść do restauracji z kuchnią francuską. Poprowadzono mnie od wejścia jak lorda, usadzono przy stoliku, podano kartę. A przede mną była estrada i dwie japońskie damy, z których jedna grała na fortepianie, druga zaś na skrzypcach.

Grały znakomicie. I choć nie jestem muzykalny, to utwór Wieniawskiego rozpoznałem od razu. Pospiesznie dokończyłem zupkę, wróciłem do swego pokoju, gdzie miałem wśród upominków dla gospodarzy kilka dobrych płyt z muzyką Wieniawskiego. Złapałem po płycie, jeszcze jakieś ludowe lalki (Japończycy kolekcjonują je z zapałem) i po chwili z przyjemnością wręczyłem te drobiazgi obu paniom. Pokłoniliśmy się sobie kilkanaście razy, wróciłem do stolika i dokończyłem obiad.

To nie koniec. Pointa tej historii wydarzyła się bowiem dwa dni później. Otóż ze znajomymi znalazłem się raz jeszcze we wspomnianej restauracji. Starszy kelner rozpoznał mnie od razu, poprowadził serdecznie do stolika przy estradzie, a panie... Panie zaczęły polski koncert, który trwał dwie godziny. Był Chopin, Paderewski, Wieniawski, Szymanowski, Karłowicz, także współcześni. Goście siedzący przy sąsiednich stolikach nie kryli zdziwienia, skąd nagle tyle muzycznych poloniców, a mnie, cóż kryć, było miło, wręcz ckliwie...

Minęło dni kilka i mój tłumacz-przewodnik-opiekun, Hiroyuki Hagiwara (cóż bym bez niego począł w 28-milionowym tokijskim megalopolis!) postanowił, że pójdziemy na koncert do konserwatorium.

Wraz z Hiro i jego damą serca znalazłem się w sali wypełnionej do ostatniego miejsca, a miejsc było kilkaset. Ci, którzy mieli mniej szczęścia, stali pod ścianami albo przycupnęli w przejściach pomiędzy rzędami.

Grała panna Setsuko Ogata, młoda absolwentka tokijskiej wyższej szkoły muzycznej. W programie był Grieg, Mozart i — oczywiście — Chopin. Jego muzykę publiczność, w przeważającej części młodzieżowa, przyjmowała najgoręcej.

Refleksja jest zaś taka: w Japonii na ogół nie wiedzą, że robimy „polonezy" i mamy Pałac Kultury. Nie każdy też wie, że Warszawa leży nad Wisłą, a Rysy są niższe od Fudżi. Każdy za to bezbłędnie skojarzy Polskę z Wielkim Fryderykiem i jego polonezami, z Marią Skłodowską-Curie i Kopernikiem. Dla wielu Polska to Penderecki, Baird i Lutosławski, Wajda, Kawalerowicz i Zanussi, także Hasior.

Maria Skłodowska-Curie jest bohaterką dla Japonek, które wojują o równouprawnienie z płcią brzydszą. Kopernik — wiadomo.

Kogo i czego jednak nie wymienić, nad wszystkim góruje fortepian i muzyka Chopina, przecież absolutnie różna od muzyki japońskiej, a rozumiana tu znakomicie, grana wspaniale i często. Ten sentyment dla mazurków to kolejny przyczynek do stwierdzenia, że Japonię można poznać, ale Japończyków zrozumieć do końca — nie sposób...!

JERZY A. SALECKI
Fot. **archiwum**

Na zdjęciach:

1. ***Japoński teatr sięga rodowodem XIV wieku***
2. ***Japoński teatr marionetek liczy sobie ponad 500 lat. Jakże odmienne tradycje i kultura, a muzykę Chopina rozumieją jakby rodzili się na Mazowszu...***
3. ***Japoński balet „buto" nawiązujący do wzorów z średniowiecza***
4. ***Japońskie malarstwo XIX wieku***

4

przyjść z pomocą dzieciom, które zostały wyrwane przez los z ognisk rodzinnych i przebywają w specjalnie do tego przeznaczonych zakładach oraz dzieciom z rodzin wielodzietnych, sierotom i niepełnosprawnym — czytamy w regulaminie Koła. I nie są to deklaracje bez pokrycia. Dzięki inicjatywie krótkofalowców zorganizowano kilka akcji na rzecz dzieci najbardziej potrzebujących pomocy: mikołajkowo-gwiazdkowy prezent dla dzieci z zakładów opiekuńczych, zbieranie pieniędzy przeznaczonych na zakładanie książeczek mieszkaniowych dla sierot, wspomaganie funduszu na rozbudowę ośrodka dla dzieci niepełnosprawnych w Helenowie...

Ślub z radiostacją

Druh Bronek Opach, na co dzień sierżant WP, jest członkiem Polskiego Związku Krótkofalowców od dziesięciu lat.

— Pierwszą, lampową radiostację odkupiłem od znajomego, któremu udało się zdobyć bardziej nowoczesne urządzenia. Informacje o instalacji anteny znalazłem w książce „ABC krótkofalowca". Ma ona kształt delty, której dłuższe boki mają 28 metrów długości — wspomina.

Dzisiaj ma już do swojej dyspozycji sprzęt o większej mocy, który samodzielnie zmontował z części, poznając przedtem podstawowe tajniki wiedzy elektronicznej.

O jakości jego krótkofalówki najlepiej świadczy imponująca liczba 7874 obustronnie nawiązanych łączności, które zapisuje w specjalnym dzienniku, oraz ponad 2 tysiące kart potwierdzających nawiązanie łączności z różnych stron świata: Finlandii, ZSRR, USA, Kanady, Czechosłowacji, a nawet Nowej Zelandii, Japonii, Cypru...

— Celem Koła Krótkofalowców jest także propagowanie tego niezwykle

2

ciekawego i pożytecznego hobby wśród harcerzy. Pokazanie budowy radiostacji i sposobów jej obsługi zachęca do dalszej pracy, której celem jest zdobycie uprawnień umożliwiających samodzielne nawiązywanie kontaktów radiowych. Określa je Rozporządzenie Ministra Łączności z kwietnia 1986 roku. Istnieją zezwolenia różnej kategorii na posiadanie i użytkowanie amatorskich urządzeń radiowych — indywidualnie lub w klubach.

Zanim jednak młody adept uzyska te prawa, musi wejść w posiadanie tzw. zezwolenia nasłuchowego, znaku nasłuchowego, a następnie świadectwa uzdolnienia, czyli dokumentu zaświadczającego zdobycie odpowiednich kwalifikacji.

Początkujący radioamator otrzymuje licencję na posiadanie radiostacji o mocy do 50 wat. Po 5 latach działalności może uzyskać prawo posiadania bardziej skomplikowanego urządzenia o różnym rodzaju emisji. Stacje krótkofalowe mogą bowiem nawiązywać różne rodzaje łączności: telegraficzną — alfabetem Morse'a, „fonem" czyli słownie, a także systemem SSTV — za pomocą nieruchomych obrazów telewizyjnych.

Warto dodać, że zgodnie z zaleceniami Państwowej Inspekcji Radiowej radioamatorzy mogą za pomocą swoich urządzeń posyłać w eter tylko swój znak wywoławczy, rozmawiać z partnerami o pogodzie czy własnym sprzęcie, ale o sprawach publicznych mówić nie mają prawa.

Dla pasjonatów każdy nowy kontakt to prawdziwa przygoda. Oprócz umiejętności obsługi sprzętu trzeba nauczyć się przynajmniej podstawowych zwrotów w obcych językach, no i orientować się w geografii.

Trudno przecież nie sprawdzić, gdzie mieszka rozmówca z jakiegoś egzotycznego zakątka.

— Mąż całymi dniami siedzi ze słuchawkami na uszach i świata dookoła siebie nie widzi. Czasami wydaje mi się, że wziął ślub nie ze mną, ale ... z radiostacją — żali się pani Wiesława Opach. Ale pobłażający gest ręką świadczy, że pogodziła się już ze swoim losem. Nie istnieje takie lekarstwo, które wyleczyłoby krótkofalowca z jego pasji...

JUSTYN OPARA
Fot. **autora**

Na zdjęciach:

1. Beatka Opach mówi do mikrofonu krótkofalówki wyraźnie i głośno, aby komunikat przebił się przez płynące z eteru szumy i trzaski

2. Przyświeca nam hasło: „Wszystkie dzieci są nasze" — mówi druh Bronisław Opach — założyciel koła krótkofalowców „Serce"

NENA...
...i jej czworonożni przyjaciele

TRZYMAJMY KCIUKI!

Za kogo? Za debiutantów, którzy dziś wyjdą na scenę Teatru im. Jana Kochanowskiego w Opolu, by ubiegać się o festiwalową nagrodę im. Anny Jantar. Będą na pewno stremowani, niepewni siebie i ... festiwalowej publiczności. Jak ich przyjmie? Czy zaakceptuje przywiezione do Opola piosenki? Chyba właśnie reakcja publiczności jest dla tych młodych wykonawców najważniejsza — nie werdykt jury ani recenzje prasowe.

Skąd się wzięli w koncercie ,,Debiuty'', co robili przed jego rozpoczęciem? Są laureatami trzech największych festiwali z udziałem śpiewających i grających amatorów — Ogólnopolskiego Młodzieżowego Przeglądu Piosenki, Festiwalu Piosenki Studenckiej i Festiwalu Piosenki Radzieckiej. Zakwalifikowani do opolskiego koncertu przez jego kierownictwo artystyczne, spotkali się w połowie czerwca niedaleko Wrocławia, by starannie przygotować się do konkursowego występu. Intensywnie pracowali pod okiem i uchem Małgorzaty Potockiej, Małgorzaty Maliszewskiej, Aleksandra Maliszewskiego, Grzegorza Ciechowskiego, Mariusza Malinowskiego i Janusza Józefowicza, starając się nie stracić ani chwili. Na zakończenie spotkania w Żmigrodzie dali koncert dla mieszkańców tego miasta, dziękując im w ten sposób za życzliwe przyjęcie. Potem przenieśli się do Opola, gdzie w Szkole Muzycznej doskonalili repertuar i umiejętności wykonawcze. Mieli właściwie tylko jedną próbę w Teatrze im. Kochanowskiego, dziś przed południem właśnie. O 17.30 zmierzą się z jurorami, publicznością i... tremą. Czy wyjdą z tej konfrontacji zwycięsko? Mam nadzieję, że tak, albowiem zrobili wszystko, co do nich należało. Poważnie potraktowali innych i... siebie.

Choć pokazują się na estradzie profesjonalnej, nie chcą na niej pozostać za wszelką cenę. Nie ukrywają, że ich interesuje — choć nie wszystkich, ale... To pierwsza próba, po której nie należy jeszcze sobie wiele obiecywać. Raczej potraktować jako dobrą zabawę i... wakacyjną przygodę.

ALBUM POLSKIEGO ROCKA

Taki tytuł ma ta książka, którą rekomenduję z pełnym przekonaniem. Oto co mają do powiedzenia jej autorzy.

Marek Sart: *,,oddajemy czytelnikom, zarówno młodym bezkrytycznym wielbicielom rocka, jak i zagorzałym jego wrogom, album — antologię polskiego rocka. Autorzy starali się oddać sprawiedliwość owemu fenomenowi socjologiczno-muzycznemu, jakim niewątpliwie stał się ten ,,kierunek'' muzyki rozrywkowej w Polsce lat 1970/80... Będzie to familijne foto naszej młodzieży ostatnich lat z jej problemami, umiłowaniami i fobiami, będzie to również przewodnik — vademecum dla tych wszystkich, którzy po ,,decybelowym obszarze'' poruszają się niechętnie pozostając ślepymi i głuchymi na realia współczesności''.*

Marek Wiernik: *,,zasadniczym — celem niniejszego ,,dokumentu'' jest prezentacja tych zespołów, które w latach 1982–83 dały się poznać szerokiej rockowej publiczności i których nagrania trafiały na radiowe listy przebojów...''.*

Co znajdziecie w Albumie oprócz dwóch wstępów wprowadzających w klimat polskiej muzyki młodzieżowej lat 60. i 70. oraz polskiego rocka lat 80. Przede wszystkim syntetyczne biografie dziewiętnastu zespołów: Bank, Budka Suflera, Exodus, Klaus Mitffoch, Klincz, Kombi, Krzak, Lady Pank, Lombard, Maanam, Mech, Oddział Zamknięty, Perfect, Republika, RSC, TSA, Turbo, Wanda i Banda. Czy akurat wszystkie te grupy stanowiły o kondycji polskiej muzyki rockowej lat 80.? Na pewno nie. Ale w tym zestawie nazw nie zabrakło firm największych. Oczywiście informacje dotyczące działalności bohaterów tej książki są w tej chwili już niepełne, albowiem oddano ją do składania we wrześniu 1984 roku. Dobrym pomysłem jest wzbogacenie biografii zespołów nutami (prymka z funkcjami) i tekstami ich największych przebojów. Są i zdjęcia — kolorowe i czarno-białe.

Może się ten Album przydać, dlatego warto go mieć pod ręką.

Redaguje LECH NOWICKI

Świat muzyki

XX LAT ŚWIĘTOKRZYSKIEGO SZCZEPU IM. SZARYCH SZEREGÓW — STARACHOWICE 26.V.–1.VI.1986

GRAM

Do napisania tego listu skłoniła nas lektura 43 numeru ,,ŚM'', a dokładniej — cyklu ,,Gram...'' w ,,Świecie Muzyki''. Postanowiliśmy zaprezentować w nim naszych harcerzy (a także zuchy), które przed dwoma miesiącami uczestniczyły w koncercie ,,Z lilijką na pięciolinii''.

Od kilku miesięcy, dokładnie — od stycznia, prowadzimy w naszym szczepie akcję ,,Prezentujemy nieprzeciętnych''. Chcemy zaprezentować w ,,Szarym Śladem'' (to nasza gazetka ścienna) tych, którym nie wystarcza tylko odrabianie ,,słupków'', pisanie wypracowań, czy działalność w drużynie. Oprócz tego uczą się gry na różnych instrumentach, malują, uczą się tańca towarzyskiego, grają w szachy, coś kolekcjonują lub uczestniczą w zajęciach modelarskich czy mikrokomputerowych. W styczniu otworzyliśmy więc wystawę prac plastycznych naszych harcerzy. Wydaliśmy z tej okazji niewielki folderek (w oparciu o małą poligrafię hufca). Wystawę zwiedziło sporo osób, a nasza miejscowa gazeta ,,Budujemy Samochody'' zamieściła z niej fotoreportaż. W lutym prezentowali się muzycy. Przesyłamy część fotografii z koncertu i jego program. Koncert podobał się szalenie harcerzom, uczniom i dorosłym, których tak dużo przybyło, że zabrakło krzesełek. Może część nadesłanego materiału przyda się do kolejnego odcinka ,,Gram...''? Sprawi to wielką przyjemność naszym muzykującym zuchom i harcerzom.

Czuwaj!
Komendant Szczepu — hm Zbigniew Lewiński

Brawa dla świętokrzyskiego szczepu im. Szarych Szeregów ze Starachowic za akcję ,,Prezentujemy nieprzeciętnych'' i koncert — brawa przy otwartej kurtynie! Zdjęć wszystkich młodych wykonawców koncertu zamieścić nie możemy — jest ich aż dziesięć, za to zdjęcie zbiorowe — tak. Widzimy na nim Agnieszkę Sobolewską, Martę Sopałę, Magdalenę Rozwadowską, Tomasza Markowskiego, Beatę Czerwińską, Kamilę Nowak, Agnieszkę Nowak, Marcina Ofmana, Ewę Karlińską, Dariusza Markowskiego, Olgę Sopałę, Annę Gawron i Joannę Ułanowicz.

Drodzy wykonawcy, młodzi instrumentaliści — może napiszecie coś o sobie, swoich zainteresowaniach muzycznych... Czekam na Wasze listy... zatrzymując indywidualne zdjęcia. Może je wykorzystam?

OCZYWIŚCIE HARKET

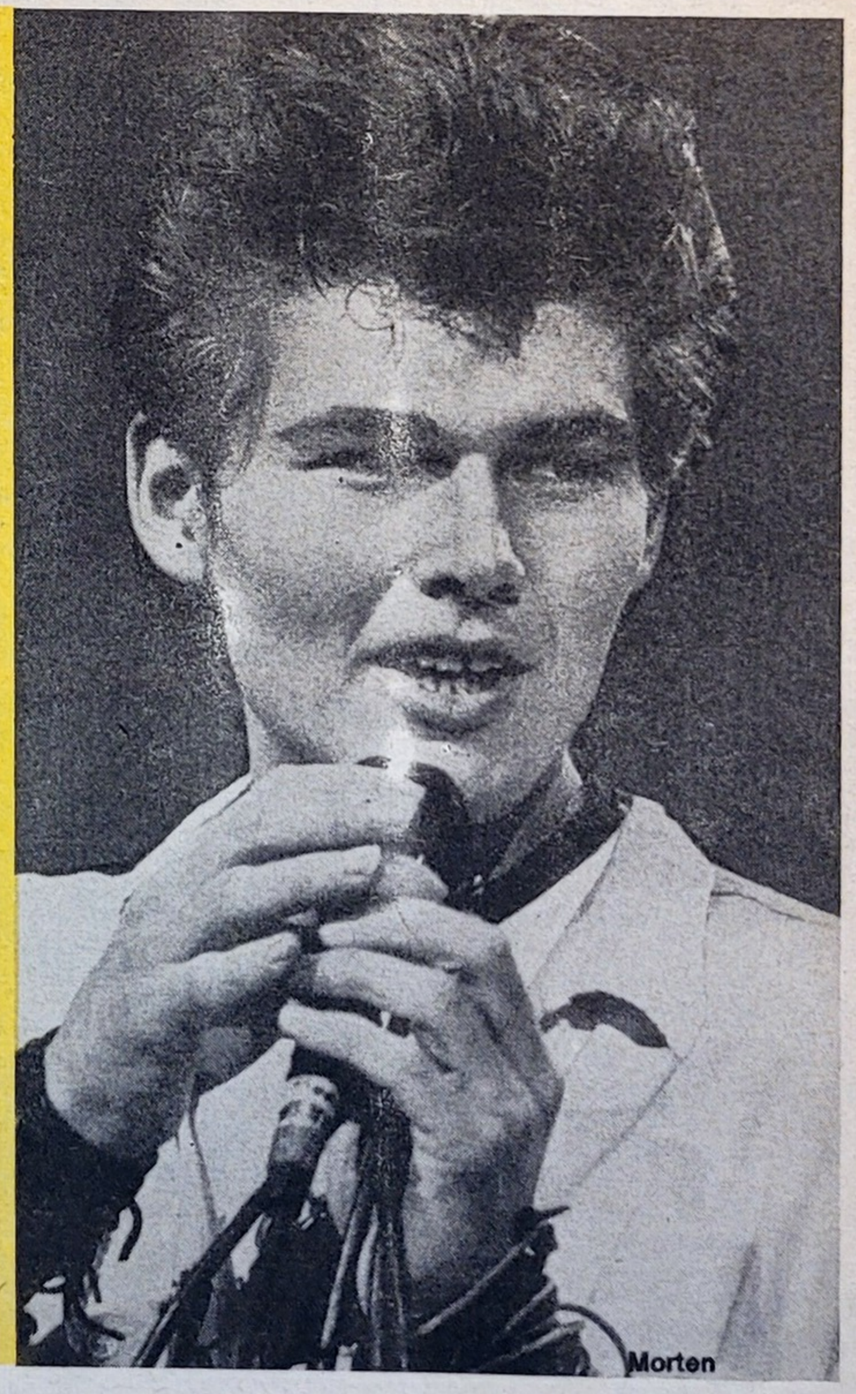

Morten

Przedstawiając dziewczyny chłopców z A-ha ... zmieniłem nazwisko jednego, by... uatrakcyjnić całą zabawę. Reakcja była natychmiastowa — kilkadziesiąt listów z pretensjami. Za żart przepraszam... Wasz ulubieniec ma na imię Morten — i to jest najważniejsze. Wierzcie mi — wszyscy do niego tak się zwracają!

Zespół Szkół Zawodowych
Nr 3 MGIE w Bytomiu
ul. Bieruta 120, tel. 81-24-25

ogłasza zapisy

dla absolwentów
Szkół Podstawowych
na rok szkolny 1987/88
do Zasadniczej
Szkoły Górniczej
KWK „Dymitrow" ul. J. Psoty

w specjalnościach:

— górnik kopalni węgla kamiennego,
— mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego,
— elektromonter górnictwa podziemnego.

WARUNKI PRZYJĘCIA:

1. Ukończenie 15 lat, a nie przekroczony 18 rok życia.
2. Ukończenie szkoły podstawowej.
3. Złożenie podania, umowy zawartej z kopalnią oraz świadectwa szkolnego po zakończeniu roku szkolnego.
4. Dobry stan zdrowia, orzeczony przez lekarza szkolnego.

Prowadzimy również dwuletnią Szkołę Przysposabiającą do Zawodu o specjalności „górnik kopalni węgla kamiennego". Warunkiem przyjęcia jest ukończony 16 rok życia, a nie przekroczony 18 rok oraz ukończenie co najmniej 6 klas szkoły podstawowej. Kopalnia prowadząca Zasadniczą Szkołę Górniczą i Szkołę Przysposabiającą do zawodu zapewnia:

1. Pomoc materialną w wysokości:

w klasach o specjalności mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego, elektromonter górnictwa podziemnego

kl. I 3.881 zł + 50% premii
kl. II 4.620 zł + 50% premii
kl. III 4.712 zł + 50% premii dla uczniów odbywających zajęcia na powierzchni
kl. III 6.098 zł + 50% premii dla uczniów odbywających zajęcia na dole.

Uczniowie w klasach o specjalności górnik kopalni węgla kamiennego otrzymują pomoc materialną zwiększoną o 40%. Uczniowie klas III otrzymują dodatek adaptacyjny w wysokości 700 zł na zajęciach pod ziemią i 500 zł na powierzchni. Uczniowie korzystający z zakwaterowania w internacie otrzymują dodatkowo 30% premii na wydatki osobiste. Ponadto uczniowie miejscowi otrzymują ekwiwalent pieniężny na 2 tony węgla rocznie — 660 zł.

2. Codzienny posiłek regeneracyjny (drugie śniadanie) dla wszystkich uczniów bezpłatnie.
3. Bezpłatne umundurowanie: młodzieżowe ubranie, kurtkę ortalionową, koszule, spodnie, krawat, półbuty.
4. Bezpłatne wyposażenie w komplet podręczników, zeszytów i przyborów szkolnych.
5. Bezpłatne zakwaterowanie uczniom zamiejscowym w internacie.
6. Wczasy śródroczne.
7. Absolwentom Zasadniczej Szkoły Górniczej zapewniamy naukę w 3-letnim Technikum Górniczym dla Pracujących, które istnieje w tutejszej szkole.

(K-43)

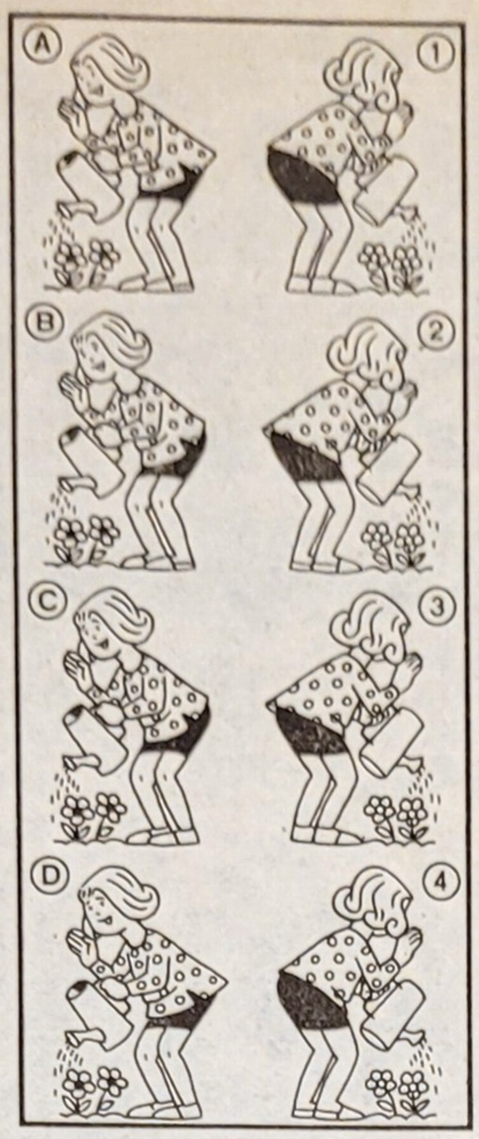

TWARZE I PLECY

Jeśli przyjrzysz się uważnie — stwierdzisz, że tak ustawione parami „twarze" i „plecy" nie pasują do siebie. Wprowadź tu właściwy porządek! Zanotuj numery i litery nowych „par" i sprawdź za tydzień w rozwiązaniach.

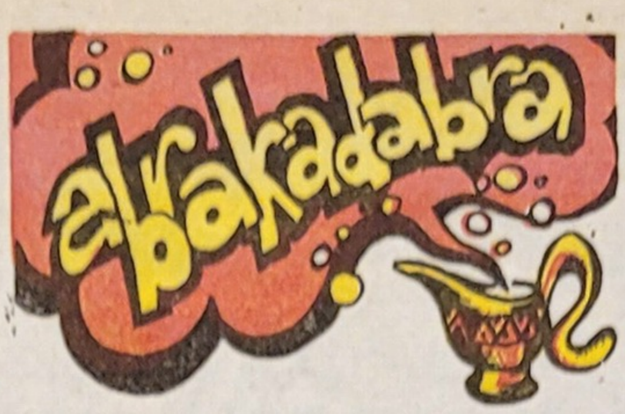

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Nasz sobotni kącik uniwersalnych łamigłówek, zadań i logicznych zagadek — gwarantuje gimnastykę umysłu, relaks i rozrywkę! Co tydzień — nowa porcja. A więc — do przyszłej soboty!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

CO TO JEST?

Co to jest BIELUŃ? Tylko jedna z trzech poniższych odpowiedzi jest prawdziwa:

a) środek rozjaśniający stare marmury,
b) futro arktycznego niedźwiedzia,
c) silnie trujący chwast.

POŁĄCZ PUNKTY!

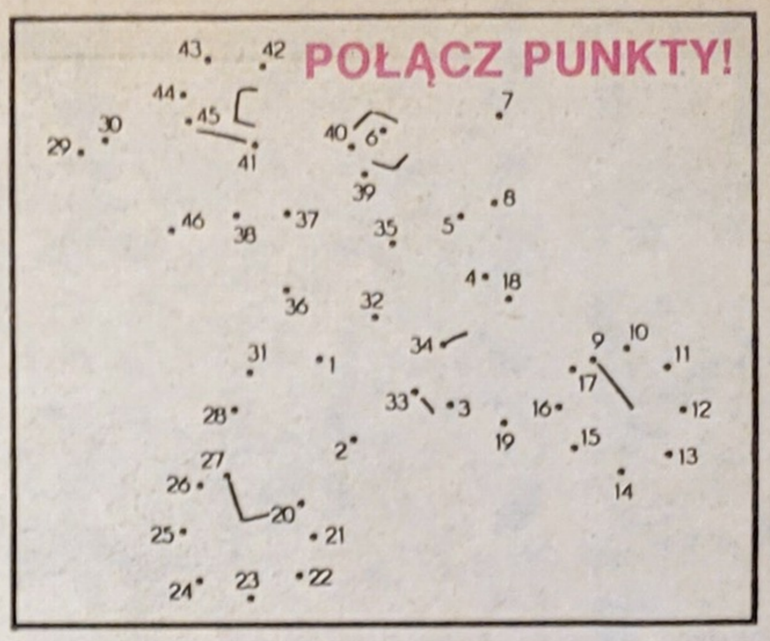

Jeśli rozwiązałeś już pozostałe zadania i łamigłówki dzisiejszej Abrakadabry — możesz w nagrodę za wytrwałość narysować sobie obrazek.

Wystarczy w tym celu połączyć liniami prostymi kolejne punkty od pierwszego do ostatniego.

ZNAJDŹ LUDZIKA

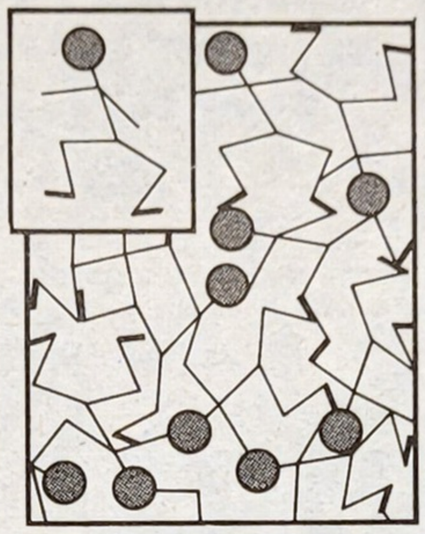

W tym tłumie śmiesznych ludzików ukryty jest brat-bliźniak tego, który znajduje się w ramce w lewym górnym rogu. Znajdź bliźniaka; jest on przedstawiony dokładnie w takiej samej pozie, jak jego brat w ramce.

TAJEMNICZE DZIAŁANIA

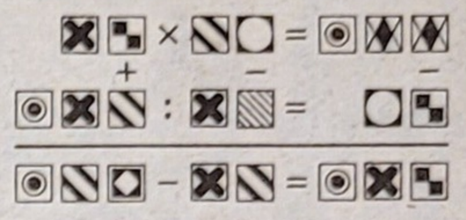

W tym układzie rysuneczków zaszyfrowane są matematyczne działania na liczbach. Każdy rysuneczek to jedna cyfra. Powtarzające się w tym układzie takie same rysuneczki oznaczają powtarzające się takie same cyfry. Działania wykonujemy zgodnie z ich znakami, zarówno w kierunku poziomym, jak i pionowym. Start!

ZADANIE-BŁYSKAWICA

Iloraz jakich trzech następujących po sobie liczb jest osiem razy większy od ich sumy?

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

974 − 158 = 816
− + :
403 − 379 = 24
571 − 537 = 34

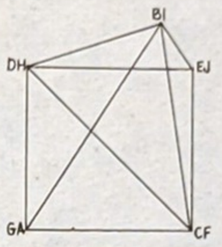

CO TO JEST: barkarola — to liryczna pieśń gondolierów weneckich (odp. „b"). ZADANIE-BŁYSKAWICA: 20 krów. TAJEMNICZE DZIAŁANIA: rozwiązanie obok. JEDNYM CIĄGIEM: rozwiązanie na rysunku; litery alfabetu wskazują kolejność kreślenia linii.

Zadanie premiowane nr 629

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM

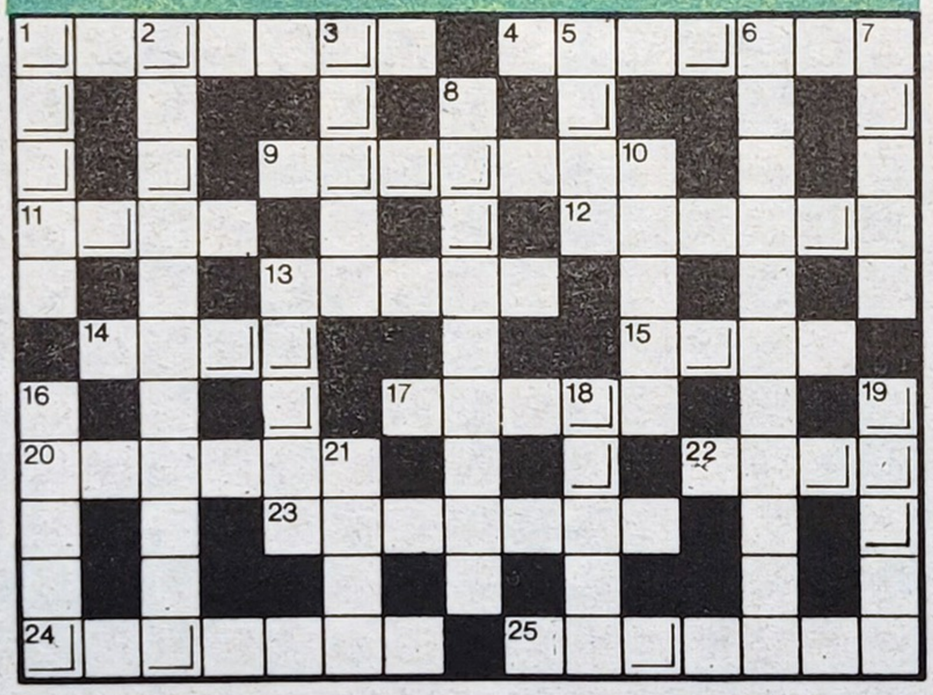

Po rozwiązaniu krzyżówki litery z oznaczonych kratek, czytane kolejno rzędami poziomymi, utworzą rozwiązanie — myśl Tacyta. Rozwiązanie prześlij w ciągu siedmiu dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 629".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW

POZIOMO: 1) rozkładana zasłona, 4) kobieta, która często o byle co płacze, 9) potrawa przyrządzana na zimno z drobno pokrajanych warzyw gotowanych, ziemniaków, jaj, 11) stale ucieka, 12) charakterystyczna właściwość danego roztworu, 13) szczeniak, 14) zwinięte w kłębek, 15) części roślin składające się z łodyg i liści, 17) wyższa izba parlamentu, 20) podstawowa substancja każdej komórki, 22) ciastka z ubitego na pianę białka, 23) tekst, rysunek odtworzony sposobem drukarskim, fotochemicznym, 24) rozprawa naukowa, 25) sztuczne uzupełnienie brakującej części ciała.

PIONOWO: 1) choroba roślin objawiająca się plamami i naroślami na pędach, owocach, 2) współzawodnictwo, 3) przejście na wyższe stanowisko, 5) włóknista tkanka pod korą drzew, 6) polecenia, dyspozycja, 7) stolica Grecji, 8) wojska konne, jazda, 10) ten, kto przyswaja sobie jakąś naukę, zawód, 13) używane do wyrobu perfum, 16) ... to zdrowie, więc go uprawiaj, 18) uzbrojony tubylec w Afryce Wsch. ochraniający karawany (wspak — Pola, aktorka polska), 19) Uznam lub Wolin, 21) miasto w Etiopii.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 623 z 58 numeru „Świata Młodych" z dnia 16.05.1987 r.

„Akademia Pana Kleksa" (Antoni, Fredro, Henryk, sonety, Pranie, „Faraon", Norwid, Wojski, szkapa, Placek, kaczka, Hilary, Ślimak, „Kalina").

Nagrody wylosowali:

Marzena Barwik — Nowy Targ, Krzysztof Debis — Gdynia, Waldemar Grabka — Bielawa, Agata Hołyszko — Dobkowice, Anna Karlak — Koniecpol, Andrzej Klose— Kluczbork, Dorota Marchel — Toruń, Adam Michalski — Walkowice, Jarosław Nalaskowski — Bydgoszcz, Anna Pawłowska — Suchatówka.

był już ubrany i gotowy do wymarszu w stronę kuchni, ale — jak zwykle — czekał na zaproszenie.

Powtórzyła się rozmowa, którą ściany i meble w pokoju dziadka znały na pamięć.

W końcu dziadek dał się przeprosić i zjadł porządne śniadanie. Po śniadaniu wyszedł przed dom, na leżak, a babcia i dwie wnuczki zabrały się do sprzątania dużego pokoju.

— Wiesz, babciu — Małgosia chciała zrobić babci przyjemność. — Zawsze w ostatni piątek miesiąca czuję się jakoś tak odświętnie.

— Naprawdę? — zawołała babcia.

W jej głosie była wyraźna radość, zaraz jednak dodała normalnym tonem:

— Być może dlatego, że jutro sobota, wolny dzień. Kiedy byłam małą dziewczynką, najbardziej lubiłam sobotnie popołudnia, bo nazajutrz nie trzeba było iść do szkoły. Wtedy jeszcze chodziło się do szkoły w soboty. Popołudniami w domu pachniało ciastem, pastą do podłogi, lepszym obiadem, sprzątaniem...

— To tak jak u nas — uśmiechnęła się Kasia. — Pachnie sprzątaniem, lepszym obiadem, ciastem też, bo w każdy piątek babcia Witkowska piecze ciasto. — O — powęszyła. — Już chyba pachnie. Czujecie?

Małgosia i babcia pociągnęły nosami. Od strony okna, za którym zaczynał się ogród rodziny Wysocko-Witkowskiej pachniało pieczonym ciastem.

— To sernik — rozpoznała babcia. — Może wiedeński? Pewnie będziemy poczęstowani. Od czasu, jak pan Dzidek wyjechał z miasta, nie ma porządnego cukiernika. No, ale sprzątajmy.

Jakoś smutno im się sprzątało bez Marysi i Tomka.

Tymczasem Tomek stał przy tablicy i odpowiadał z języka polskiego. Nawet nieźle mu szło, bo nauczycielka chcąc, żeby chłopiec poprawił dwójkę z klasówki, wyjątkowo dokładnie wytłumaczyła, o co jej chodzi.

Marysia natomiast pisała klasówkę z matematyki. Spóźniła się całą godzinę lekcyjną i jeszcze kilka minut. Odrobinę lubiła się spóźnić, bo na spóźniającego się mimo woli wszyscy patrzą. Mimo woli patrzył również i on, siedzący w ostatniej ławce.

— Jeszcze jedno takie spóźnienie, a wezwę rodziców — zrzędziła nauczycielka. Siadaj i pisz.

Marysia usiadła na swoim miejscu w przedostatniej ławce. Przepisała z tablicy pytania, rozwiązała wszystkie zadania i dziesięć minut przed dzwonkiem, jak na każdej klasówce w ciągu ostatnich trzech tygodni, posłała do siedzącego za nią chłopca ściągę. Jedyną odpowiedzią był szelest dartej z wściekłością kartki.

„O Boże — pomyślała Marysia. — Jak on wszystkiego nienawidzi. Ale dlaczego?"

Zrobiło jej się przykro i wstyd jednocześnie. Każda ściąga kończyła się w jednakowy sposób — drobne jak pył kawałeczki papieru lądowały na przerwie w koszu.

Marysia zmizerniała i posmutniała jeszcze bardziej. Prawie wcale nie odzywała się. Miało się wrażenie, że kiedy je, to nawet nie wie, co je i nie wiadomo, czy w ogóle wie, że je.

Wszyscy domownicy zauważyli, że z Marysią dzieje się coś dziwnego. Jej zachowanie położono na karb przeładowanego programu szkolnego.

— Duszę z dziecka wycisną — skomentował dziadek.

Małgosia obserwowała siostrę w czasie szkolnych przerw. Marysia nie wiedziała, że przez cały czas śledzą ją oczy młodszej siostry.

Pewnego dnia Małgosia zobaczyła, że siostra stoi przed szkołą razem ze swoją przyjaciółką Izą. Było już późno, wszyscy dawno poszli do domów, a one stoją i gawędzą z dozorcą szkolnym, starym dziadkiem, którego prawdę mówiąc, Małgosia dopiero teraz w ogóle zauważyła. Rozmawiają wesoło. Dziadek pali papierosa, klepie psa, coś opowiada, a Marysia i Iza słuchają. Razem tworzą śliczną grupę — starość, młodość i pies. Jak na plakacie. Małgosia już miała do nich podejść i posłuchać, o czym tak rozmawiają, gdy w bocznych drzwiach szkoły zjawił się Marcin.

Są takie chwile, w których wszystko staje się jasne, nagle odkryte, bez rozmyślań, dociekań. Małgosia jednym okiem rzuciła na Marcina, drugim na siostrę i już wiedziała. Nie musiałaby nawet kart rozkładać, żeby wiedzieć, że najstarsza siostra jest mocno zainteresowana stojącym w drzwiach chłopakiem.

Cdn.

PENSJONAT TRĄBACZKA 4

...O SNÓW, CZYLI PORANNE KŁOPOTY

TEKST I RYSUNKI MICHAŁ WORWĄG

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 76 (4317)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-94-57, telex 0315569).
REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobylecka tel. 29-21-42; **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski, z-cy sekr. red. Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska tel. 28-25-48; **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Maria Jaworska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13), Fotoreporterzy tel. 21-98-28, TELEX 81-36-58
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49 wewn. 403. Cena ogłoszeń: 350 zł za 1 cm², 150 zł za jedno słowo w ogłoszeniach drobnych.
Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21.
Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne: Marlena Hanke
Opracowanie techniczne: Wiesława Chmielewska
Korekta: Irena Ochrymowicz
Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego"
Zam. nr 1993/G/87. K-70
Nakład 439 000 egz.

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY
00-561

UŚMIECH NUMERU

KIEDY PAŃSTWO Mądralowie odwiedzili w ubiegłe wakacje swoje pociechy na kolonii, dzieciarnia była tak wybrudzona, że pan Mądrala spytał:

— Czy wy się tu nie myjecie?! Jak wy się rozróżniacie?!

— A po co się myć? My się poznajemy po głosie!

★

— TATO — prosi Iksiński ojca — pomóż mi odrobić matematykę...!

— Pomyśl lepiej sam...

— Już pomyślałem!

— I co wymyśliłeś?

— Że poproszę ciebie...

26

Ewa Letki
DAMA KIER

★

Na początku maja do klasy Marysi przybył nowy chłopiec. Wyglądał jak osoba utrudzona wędrówkami i rzeczywiście był utrudzony. Zwiedził wiele szkół w różnych miastach, gdzie mieszkał u ciotek, wujków, kuzynów. W każdej miejscowości zabawił tak długo, jak długo wytrzymywała z nim szkoła i rodzina. Z ostatniej nie zdążyli go wyrzucić, bo w kwietniu odebrał wnuka dziadek, przywiózł do miasta, w którym mieszkała rodzina Pieczarkowsko-Sowińska, umieścił w klasie Marysi, a sam objął posadę szkolnego dozorcy. On i jego stary pies Zadek zostali opiekunami Marcina. Dozorca musiał zmienić imię psa na Targaj, ponieważ uznano, że szkolny pies nie może nosić tak nieprzyzwoitego imienia. Dzieci wolały prawdziwe imię psa, ale oficjalnie wabił się Targaj.

Marcina posadzono w ostatniej ławce i dano mu spokój. Wiadomo było, że i tak powtórzy klasę. Wielki chłopak siedział oparty o ścianę i patrzył w bliżej nieokreślony punkt nad tablicą. Nawet nie zajrzał do książki, nawet nie wziął do ręki długopisu.

W jednej chwili stał się sensacją. Wszystkie dziewczyny z siódmych klas mówiły tylko o nim, patrzyły tylko na niego. Chłopiec nie odzywał się do nikogo. Nikt nie znał jego głosu. Czasami tylko chrząknął, albo odkaszlnął w sposób bardzo obojętny.

Ponieważ nie wykazywał najmniejszego zainteresowania szkołą i klasą, szkoła i klasa przestała się nim zajmować. Przyzwyczajono się do jego milczącej obecności. Prawie o nim zapomniano.

Prawie, bo jedna osoba w klasie siódmej „a" nie zapomniała. Wprost przeciwnie, myślała coraz bardziej intensywnie. Zmizerniała nawet i z trudem utrzymywała się przy swoich czwórkach.

W ostatni piątek maja rodzina Pieczarkowsko-Sowińska zaspała, ale tylko trochę, bo o tej porze roku człowiek budzi się sam z siebie, nie czekając na budzik. Najpierw więc do domów urzędowych udali się spóźnieni rodzice, a o godzinie wpół do dziewiątej do kuchni oświetlonej jasnym słońcem wpadła z wrzaskiem Marysia.

— Babciu, szybko śniadanie, bo za bardzo się spóźnię!

W pośpiechu, z kanapką w ręku, rozczochrana popędziła do szkoły.

— Poczekaj na mnie! — wołał Tomek łapiąc jedną ręką tornister, a drugą worek z kapciami. — Poczekaj!

Marysia i Tomek pobiegli jak szaleni, a Małgosia szczotkując włosy zastanawiała się, dlaczego jej siostra tak nagle pokochała szkołę. To, że brat jest trochę pomylony, Małgosia wiedziała, ale dlaczego najstarsza siostra pcha się w objęcia matematyki, której po pierwsze nie lubi, a po drugie dziś właśnie ma być klasówka?

Babcia Pieczarkowska była trochę smutna. W zamyśleniu pogłaskała Kasię po głowie, spojrzała na odświętnie nakryty stół i powiedziała:

— Właściwie to połowę z tych rzeczy można sprzątnąć. Taki zwykły dziś dzień.

— Babciu kochana — Małgosia odłożyła szczotkę i podeszła do babci. — Moja kochana babciu, przecież my jesteśmy. No, rozchmurz się.

Babcia uśmiechnęła się, ale jakoś tak melancholijnie. Ledwie, ledwie drgnęły jej kąciki ust.

— Babciu, powiedz dlaczego znów zaspaliśmy? — spytała Małgosia.

— Źle się czuliście w nocy — odrzekła babcia wysuwając się z objęć wnuczki. — Siadajmy do śniadania.

— A gdzie dziadek? — tym razem spytała Kasia.

— Jaki dziadek? — babcia ledwie to powiedziała, a już zerwała się od stołu i pobiegła do pokoju dziadka. Jak zwykle

Dokończenie na str. 7